



Ryszard Klimczak

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XIX Nr 1(209) Zelów, styczeń 2014

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Andrzeja Bartyńskiego, Zbigniewa Gordzieja, Stanisława Grabowskiego, Lidii Kosk, Kacpra Płusy, Tadeusza Stirmera, Nadelijko Terzicia

Andrzej Dębkowski – *Przemijanie...*

Leszek Żuliński – *Ballada, lament, zdumienie*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

Kazimierz Ivosse – *Polska zbudowana z Prawdy, upominająca się o Prawdę...*

Andrzej Bartyński – *Już drzwi otwarte*

Igor Wieczorek – *Gdy pierwsze skrzypce gra pustka*

Stafan Jurkowski – *Z optymizmem na przednówku*

Janusz Orlikowski – *Nowy król*

Emil Biela – *Fascynująca biografia ks. Isakowicza-Zaleskiego oraz Bezgrzeszna spowiedź Maryli Rodowicz*

Wiesław Prastowski – *Muzyka i poezja – nośniki emocji*

Ryszard Klimczak – *Chorążowie niepodległości*

Beata Sudół – *Gondole czasu*

Waldemar Smaszcz – *Kreska horyzontu widziana zza przymrużonych powiek*

Maria Magdalena Poczaj – *Niby nic, a..*

Arkadiusz Frania – *Eros, Tanatos, Mózg*

Krzysztof Wodniczek – *Pamiętnik rockowego piernika*

Wydarzenia, Informacje, Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy

Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

W wieku 81 lat zmarł **Peter O'Toole**, brytyjski aktor teatralny i filmowy, twórca licznych kreacji szekspirowskich, niezapomniany w roli „Lawrence'a z Arabii” w filmie Davida Leana.

Zmarła **Barbara Heesse-Bukowska**, pianistka laureatka Konkursu Chopinowskiego w 1949 roku, wielokrotna jurorka Konkursu, a także wykładowczyni akademii muzycznych we Wrocławiu i Warszawie, nauczycielka kilku pokoleń pianistów. Miała 83 lata.

Zmarł **Zbigniew Karkowski**, awangardowy kompozytor, uczeń m.in. Pierre'a Bouleza, Oliviera Messiaena i Iannisa Xenakisa, współtwórca nurtu muzyki „noise”. Mieszkał w Tokio, miał 55 lat.

Agnieszka Holland – jako pierwsza kobieta na tym stanowisku – została wybrana prezeską zarządu Europejskiej Akademii Filmowej.

Informacje

Promocja „Literata Krakowskiego”

12 grudnia 2013 roku w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” odbyła się promocja podwójnego numeru (5/6) „Literata Krakowskiego”, cyklicznej publikacji Krakowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Obszerny tom, liczący 344 strony, zawiera prozatorskie teksty za rok 2012 i 2013. Są w nim fragmenty powieści, opowiadania, bajki, miniatury, trawestacje i parafrazy.

Redaktor Naczelna **Magdalena Węgrzynowicz-Plichta** i redaktor tomu **Marzena Dąbrowa Szatko** podzieliły nadesłane przez autorów materiały na kilka działów: **Opowiadania, Eseje, Krytykę Literacką, Wspomnienia i Wywiady.**

W dziale Powieści i Opowiadania znajdującej nazwiska: **Renaty Batko, Joanny Bąk, Marzeny Dąbrowy Szatko, Marzanny Fiałkowskiej-Pyzowskiej, Arkadiusza Frania, Adriany Jarosz, Juliana Kawalca, Joanny Krupińskiej-Trzebiatowskiej, Joanny Kuźmińskiej, Leszka Lisieckiego, Jana MJ Masłyka, Joachima Neandera, Danuty Perier-Berskiej, Macieja Pinkwarta, Joanny Rzdokiewiczy, Danuty Sułkowskiej, Kuby Szatko, Barbary Szczepańskiej Judyty, Alicji Tanew, śp. Jerzego Tawłowicza i Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty.**

Wspomnienia, dzienniki i felietony prezentują na łamach Pisma: **Józef Bratko, Arkadiusz Frania, Krystyna Alicja Jezierska, Wojciech Kajtoch, Franciszek Klimek, Robert Marcinkowski, Maciej Naglicki, Anna Pituch-Noworolska, Andrzej Walter i Hanna Wietrzny.**

Najmniej miejsca w „Literacie Krakowskim”, bo niespełna 40 stron, zajmują recenzje i eseje.

Popelnili je: **Marzena Dąbrowa Szatko, Ignacy S. Fiut, Irena Kaczmarczyk, Dariusz Piotr Klimczak, Dorota Lorenowicz, Janusz Orlikowski i Danuta Sułkowska.**

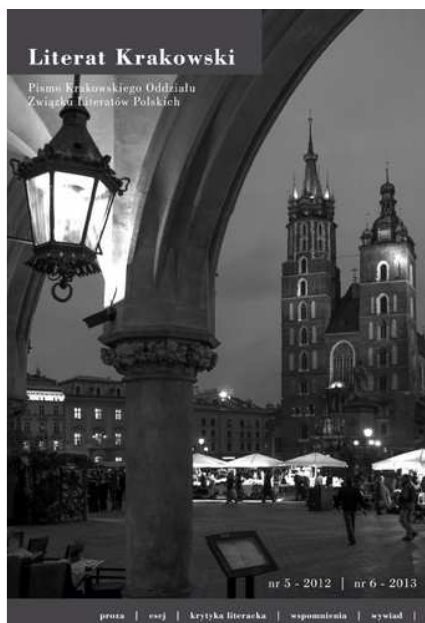
Na uwagę zasługuje obszerny wywiad Ewy **Kapusty z Anną i Jackiem Kajtochami**; rozmowa z Anną Kajtochową została przeprowadzona w listopadzie 2010 roku i w tym samym roku również wywiad z dr. Jackiem Kajtochem. Rozmowy zredagował i przygotował do druku prof. Wojciech Kajtoch.

Okładkę, dopieszczonego edytorsko tomu, zdobi znakomite czarno-białe zdjęcie, przedstawiające Krakowski Rynek, wykonane przez **Andrzeja Waltera**. Nie jest to jedyna fotografia w periodyku; kolejne otwierają poszczególne działy Pisma. Korekty tekstów obszernego tomu dokonali: **Irena Kaczmarczyk i Kuba Szatko**. Wydawcą podwójnego numeru „Literata Krakowskiego” jest Wydawnictwo SIGNO.

Pismo nie ukazałoby się – o czym na wstępie zakomunikowała prowadząca spotkanie Prezes KO ZLP **Magdalena Węgrzynowicz-Plichta** – gdyby nie Prywatni Sponsorzy i Sponsor Specjalny Instytucjonalny – Towarzystwo Słowaków w Polsce, które „Literata” uhonorowało w ten sposób, że nie tylko pięknie z należytą starannością, ale i szybko wydrukowało i oprawiło, żeby stał się miłym prezentem pod choinkę. Towarzystwo Słowaków w Polsce w znacznej części dofinansowało „Literata” poprzez udzielenie dużego rabatu. Dlatego więc Prezes KO ZLP dziękowała szczególnie za sponsoring Prezesowi Towarzystwa **Ludomirowi Molitorisowi**, który zaszczylił nas swą obecnością w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”.

Samo spotkanie miało charakter bardzo czysty. W ciepłej atmosferze autorzy prezentowali swoje teksty na tle migoczącej światłkami choinki, przy stylowym stoliku, który niejedno już widział i słyszał. Tym razem, bez oprawy muzycznej. Samo Słowo. Czyste. Gołe. Znaczące. Błyskały flesze (**Andrzej Makuch, Leszek Lisiecki**), odsłaniały się raz po raz cudowne sztuki włoskiego artysty, zdołające sklepienie Sali Fontany. W takiej scenarii – moja prywatna refleksja – każde spotkanie z literaturą jest wyjątkowe.

IRENA KACZMARCZYK



Konkursy

X Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Wawrzyn Sądecki”

1. Konkurs ma charakter otwarty, mogą w nim wziąć udział wszyscy piszący po polsku autory.
2. Na konkurs należy nadesłać nawiązujące do hasła wiersze, w ilości od jednego do dwóch w czterech egzemplarzach. Powinny to być teksty nigdzie niepublikowane, nienagradzane i niewysyłane na inne konkursy.
3. Utwory prosimy opatrzyć godłem słownym. Winno być ono powtórzone na zaklejonej kopercie zawierającej imię, nazwisko, adres, numer telefonu, e-mail autora i krótką informację o nim.
4. Autorów, którzy nie ukończyli 20 lat, prosimy o podanie obok tych danych, również daty urodzenia, nazwy szkoły, uczelni, lub zakładu pracy oraz oznaczenie swoich wierszy literą „M” (pod godłem).
5. Autorów mieszkających na Ziemi Sądeckiej prosimy o napisanie na pracach konkursowych litery „S” (pod godłem).
6. Wszyscy uczestnicy konkursu rywalizują o nagrody pieniężne i wyróżnienia drukiem.
7. Prace konkursowe należy nadsyłać do 20 maja 2014 roku na adres: Sądecka Biblioteka Publiczna, 33-300 Nowy Sącz, ul. Franciszkańska 11, z dopiskiem na kopercie: Konkurs Poetycki.
8. Pokłosie konkursu znajdzie się w almanachu pokonkursowym. Oprócz utworów nagrodzonych autorów, opublikowanych w nim zostanie kilkadziesiąt innych wartościowych wierszy nadesłanych na konkurs. Ich autorzy nie otrzymują honorarium.
9. Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród odbędzie się 27 września 2014 roku w Nowym Sączu. Nagrody należy odebrać osobiście w dniu finału. Nieobecność na tej uroczystości sprawia, iż nagroda staje się wyróżnieniem honorowym, a gratyfikacja pieniężna zostanie przeznaczona na wspieranie twórczości literackiej w regionie.
10. Udział w konkursie jest równoznaczny z akceptacją jego regulaminu.
11. Interpretacja niniejszego regulaminu należy do organizatorów.
12. Jury przyzna następujące nagrody i wyróżnienia: Grand Prix – 1500 zł; I nagroda – 700 zł; II nagroda – 500 zł; III nagroda – 400 zł oraz statuetki Starosty Nowosądeckiego „Srebrne Pióro Sądeckie” dla najlepszego w tej edycji konkursu autora mieszkającego na Ziemi Sądeckiej oraz najlepszego autora w grupie młodzieży do lat 20.
13. Wyróżnienia drukiem w almanachu pokonkursowym
14. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału kwoty przeznaczonej na nagrody.
15. Dodatkowych informacji udziela sekretarz jury (Grupa Literacka „Sądecki”) – tel. 606 957 138, e-mail: oksymoron2@gmail.com
16. Organizatorzy konkursu: Grupa Literacka „Sądecki”, Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Sądecka Biblioteka Publiczna im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Urząd Miasta Nowego Sącza.

WISŁAW PRASTOWSKI

Muzyka i poezja – nośniki emocji

Od dłuższego czasu na spotkaniach Klubowych u Medyków organizowanych przez Stowarzyszenie Lekarzy Dolnośląskich oprócz prezentacji wybitnych przedstawicieli wrocławskiej medycyny i twórców kultury Dolnego Śląska, obecna jest muzyka wykonywana przez artystów z Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego. Mieliśmy okazję wysłuchać geniuszy muzyki światowej.

Niektórzy z nas pytali dlaczego. Dlatego, że muzyka jest czymś więcej niż tylko źródłem przyjemności.

Jest językiem, który pozwala się porozumieć ludziom w różnym wieku i wytwarza krąg empatycznej wspólnoty.

Badania neurobiologów dowodzą, że muzyka wywołuje podobne reakcje, niezależnie od zdolności muzycznych i poznawczych słuchaczy.

Muzyka stanowi najbardziej bezpośrednią formę komunikacji, stanowi ważną część życia każdego z nas, tak samo ważną jak język czy gesty. Muzyczny dialog sprawia, że się zbliżamy do siebie, wzmacniamy więzy, które leżą u podstaw naszej egzystencji.

Dźwięki muzyczne wpływają na nastrój i procesy fizjologiczne człowieka bardziej niż słowa, dodają zapału i energii, uspokajają, stymulują chęć życia.

Od zarania dziejów starano się wyjaśnić dlaczego muzyka ma na nas tak wielki wpływ. Określano to na różne sposoby – od daru niebios, po narzędzie diabła, od tworu matematycznego, po efekt uboczny języka.

Wszegobecność muzyki stanowi jedną z największych tajemnic, jakimi istota ludzka została obdarzona.

Od lat 50. ubiegłego wieku starano się wyjaśnić moc muzyki porównując ją do mowy, bowiem rozumienie mowy, jak i muzyki wymaga rozpoznawania dźwięków. Kora słuchowa czyli obszar mózgu odpowiedzialny za słyszenie jest zaangażowana w przetwarzanie podstawowych aspektów muzyki (częstotliwość i głośność), a sąsiadujące z nią obszary przetwarzają bardziej złożone cechy muzyki, takie, jak harmonia i rytm.

Wiadomo, że muzyka jak i język mają swoją gramatykę, której zasady określają jak należy łączyć słowa lub akordy, frazy stworzone z melodii w większe całości.

Badania neurobiologów z ostatnich lat wskazują, że muzyka pobudza obszary mózgu zaangażowane w rozumienie języka i posługiwanie się nim, w tym ośrodki Broka i Wernickiego, które znajdują się w lewej półkuli mózgu.

Można przypuszczać, że składnia muzyczna, która określa kolejność akordów we frazie powstała na bazie mechanizmów związanych z gramatyką języka.

Dźwięki muzyki angażują również inne regiony mózgu odpowiedzialne za emocje takie, jak strach, radość i smutek. Stwierdzono, że uszkodzenie jądra migdałowatego zakłóca odczuwanie strachu w odpowiedzi na usłyszaną piosenkę a także smutek. Można powiedzieć, że tak jak język ułatwia prowadzenie dialogu na poziomie semantycznym, tak muzyka wydaje się pośredniczyć w porozumieniu emocjonalnym w wiarygodny sposób komunikuje emocje.

Muzyka jako nośnik emocji jest bardzo przydatnym elementem życia grup i społeczności. Gromadzimy się razem słuchać muzyki, by razem śpiewać, tańczyć czy grać na instrumentach muzycznych. Muzyka spaja grupy społeczne, tworzy empatyczne więzi z jej członkami.

Badania ostatnich lat wykazują, że muzyka pobudza motoryczne obszary mózgu, prawdopodobnie ma związek z przetwarzaniem rytmu. Aktywuje się obszar przedruchowy mózgu, który pobudza do ruchu oraz mózdzek, który koordynuje ruchy fizyczne, bowiem rytm i ruch mogą wspólnie rezonować.

Muzyka działa na nas częściowo dlatego, że gdy słyszymy melodię jesteśmy w stanie dostosować się do niej. Wiemy w jaki sposób powinniśmy ułożyć mięśnie, by wydać dźwięk, który właśnie usłyszeliśmy.

Wykorzystywanie w ostatnich latach technik radiologicznych z użyciem funkcjonalnego rezonansu magnetycznego i pozytronowej tomografii emisyjnej pozwoliło wykazać te aktywne obszary mózgu, które reagują na akordy ale nie reagują na słowa. Obszarem tym okazała się górna bruzda skroniowa – część powierzchni mózgu w pobliżu uszu. Która reaguje na niewerbalne dźwięki parajęzykowe, takie jak ruchy oczu i ciała.

Tworząc muzykę ludzie komunikują się i współpracują ze sobą, niejako ćwiczą aktywności i funkcje społeczne. Ważny jest również efekt psychologiczny – wywoływanie uczucia przyjemności poprzez wydzielanie w mózgu dopaminy pojawiającej się w jądrze półleżącym w układzie limbicznym wpływającym na motywację i kontrolę zachowania. Integralny z tym jest układ nagrody, który wykształcił się, aby zwiększać szansę przeżycia i rozmnażania oraz aby zaspokoić popędę i pozwala nam rozpoznawać, które czynności są korzystne a które nie. Pobudzany jest przez dopaminę nazywaną hormonem szczęścia. Stąd ten nagły przypływ energii i szczęścia gdy słyszymy swój ulubiony utwór muzyczny. Muzyka dociera do wszystkich komórek naszego ciała. Wpływa na funkcjonowanie naszych narządów wewnętrznych, a poprzez

twór siatkowaty – na nasze mięśnie, poprzez podwzgórze w mózgu – na pracę przysadki mózgowej, która stymulując wydzielanie hormonów wpływa na nasz temperament, sposób zachowania i usposobienie, ale może także wspomagać metody leczenia i rehabilitacji. Okazuje się, że procesy terapeutyczne przebiegają sprawniej i dlatego muzykoterapia znajduje coraz powszechniejsze miejsce w medycynie, bo pozbawia stresu związanego z przeżywaniem nieszczęścia choroby i jej leczeniem.

Słuchając muzyki poznajemy sekrety uzdrawiających dźwięków a poprzez muzykę zbliżamy się do siebie i do tego co boskie.

Życie staje się poprzez sztukę a szczególnie muzykę i poezję bogatsze, budzi w duszy człowieka pogodną poczucie wolności i błogą świadomość jakiejś przemożnej energii, która zdaje się unosić nas w powietrzu.

Poszukując prawdy człowiek stworzył filozofię, która kreuje wizję zewnętrznego i wewnętrznego świata, porządkuje podstawowe wyobrażenia o jego istocie, charakterze i o relacjach między światem zewnętrznym i człowiekiem.

Pomaga określić samego siebie. Tworzy wizję człowieka, jego natury, celów, dążeń i możliwości sposobu życia, jego wartości, podporządkowania lub suwerenności jego praw jako osoby ludzkiej. Mówi o miejscu roli człowieka w świecie, otwiera potrzebę twórczości i działania na polu nauki i sztuk pięknych.

Poezja jest sztuką. Pozwala nam odczuwać czas, jako sekwencję zdarzeń odnotowywanych w naszej świadomości. Bowiem czas wypełnia przestrzeń a przestrzeń istnieje tylko między zdarzeniami. Nasze życie jest szczególnym uporządkowanym łańcuchem zdarzeń. Życie ma zatem miarę czasu, o której decyduje człowiek.

Poetom życie podpowiada aby byli odmienni, ze światem dzielili się swoją innością. Być może poezja jest iskierką nadziei, która próbuje odmienić świat. Nie chcę, aby to zabrzmiało nieskromnie, ale poeta czasami słyszy szept niebios, słyszy coś, co każe mu śpiewać w odmiennej tonacji. Bo kto raz zaśpiewał ten nigdy nie przestanie. Tak, jak świeca, która się pali, zwykle wypala się do końca.

Pisanie, to ciągle poszukiwanie nowych form wyrażania siebie za pomocą kolorów, zapachów, światłocienia właściwych słów, poszukiwania prawdy w pięknie zawartym w naturze. Poeta przemyca ukradkiem własną osobowość w pisaniu wierszy.

(Dokończenie na stronie 4)

Muzyka i poezja – nośniki emocji

(Dokończenie ze strony 3)

Słyszysz się, że teraz pora nieodpowiednia na pisanie poezji. Chyba nie. Pisać trzeba, przecież w czasie wojen ludzie się kochają, rodzą się dzieci, śpiewają ptaki, wschodzi i zachodzi słońce, szłochą poranna rosa.

Zalew kultury masowej zabija wrażliwość, coraz mniej ludzie czytają. Dlatego rodzi się pytanie, czy w czasach globalizmu i rewolucji medialnej przetrwa poezja. Wydaje się jednak, że nasza medialna rzeczywistość to przemijająca moda.

Wszystko przeminie a muzyka i poezja pozostanie.

Człowiek potrzebuje balsamu dla duszy. W codziennej egzystencji musi mieć coś odmiennego. Tę pieśń płynącą z serca i śpiewaną w innej oktawie.

Poezja jest bowiem dokumentem istnienia ducha i nie napisze jej najlepszy komputer. Wypływa z duszy i może być antidotum na smutek egzystencjalny.

Globalizm przeminie. Poezja zawsze będzie blisko człowieka w jego wędrówce przez życie. Bowiem poezja to ekspresja uczuć i język emocji. Może ująć i naśladować stan duszy, zawsze się zjawia z określonym uczuciem.

Poezja łączy w sobie poznanie zmysłowe z uczuciowym i rozumowym. Siła jej oddziaływania tkwi w harmonijnym połączeniu piękna, prawdy, dobra i miłości.

Poeta potrafi ujawnić istotę przedstawionej rzeczy, przedstawić wewnętrzną prawdę o niej a także prawa rządzące naturą. Ponieważ natura przejawiająca się w przyrodzie wzbudza w człowieku spontanicznie podziw, zdumienie i tęsknotę, będąc obrazem prostoty, czystości i autentyzmu. Tęsknotę raju utraconego, ale zapamiętanego i upragnionego. Poezja jest przypomnianiem stanu prawdy, gdy zjawiska były zgodne z ich przeznaczeniem. Bowiem to co naturalne, spontaniczne objawia się jako piękne. Piękno natury jest przejawem prawdy o zjawiskach.

Piękny człowiek to synteza natury i kultury.

Człowiek tworzy i rozwija sztukę, ale sztuka rozwija człowieka. Dzięki sztuce nie tylko poznaje rzeczywistość lecz nadto zyskuje przeświadczenie, że świat jest inny, że rzeczywistość kryje w sobie możliwości, które nie zostałyby odkryte bez pomocy sztuki. Można stwierdzić, że sztuka a przede wszystkim muzyka i literatura szeroko rozumiana nadaje wartości estetycznych otaczającej nas rzeczywistości.

Jest ekspresją osobowości twórcy.

WIESŁAW PRASTOWSKI

Gondole czasu

Jeśli w liryce można wyodrębnić odmianę poezji kobiecej, to te wiersze do niej zapewne należą. Podmiot liryczny wypowiada się wprost w formule żeńskiej: *jestem naga, jestem oczarowana*. Łatwo odczytać, że są to wyznania, refleksje i swoisty obraz duszy kobiety wrażliwej, zranionej, mówiąc kolokwialnie „po przejściach”. Tematem większości utworów jest rozstanie, być może nawet porzucenie przez ukochaną osobę. Ono jest przyczyną przeżyć wewnętrznych, wśród których najczęściej przebija się żal, rozgoryczenie, tęsknota oraz życiowy pesymizm. Bohaterka liryczna żyje wspomnieniem ukochanego bez którego jej życie jest puste i beznadziejne. Motyw ten symbolizuje „róża”, która kiedyś łączyła się z gorącym uczuciem, pożądaniem, erotyzmem, a obecnie pozostały z niej tylko kolce, które ranią boleśnie. Podmiot liryczny ma świadomość bezpowrotności zdarzeń, *dobrze wiem że nie wrócę*. Czuje się samotna, pragnie bliskości, ciepła, bezpieczeństwa i miłości – *głód serca*. Mimo wszystko wyznaje: *Wierzę w miłość, która istnieje*, być może ma nadzieję na powrót ukochanego, bo zaraz dodaje: *na jej ciąg dalszy*. Mocno wierzy w Bożą Opatrzność i szuka w niej oparcia: *Boże! Pomóż mi być tam, gdzie powinienam. Pomóż znaleźć drogę do szczęścia. Uchroń od zła, pomóż mi wytrwać*.

Wśród tych trochę pensjonarskich miłosnych wynurzeń warto zwrócić uwagę na refleksje bardziej ogólne na tematy egzystencjalne. Mocno osadzone w realiach podmiotu lirycznego mają jednak głębszy sens filozoficzny, w którym odnaleźć można echa schopenhaueryzmu i XX-wiecznego egzystencjalizmu francuskiego.

Determinatorem ludzkiego życia jest czas, a właściwie jego wpływ: *Zegar życia płynie szybko, czas ucieka*. Przemijalność i bezpowrotność stają się przyczyną poczucia beznadziejności istnienia: *bez pomysłu, bez koncepcji, bez poczucia istnienia*. Daje się zauważyć egzystencjalny lęk przed tajemnicą życia, podmiot liryczny mówi wprost: *Obawa przed nieznanym... paraliżuje mnie*, a także osaczenie i zagubienie: *stoję w ślepej uliczce, błędę w ciemnościach* oraz: *życie jest nieustanną ucieczką od tego co już przeżyliśmy*, ale i tak jest to lepsze od przyszłości. W tę egzystencjalną nutę wpisuje się również samotność: *Nie czujesz obecności człowieka*.

W kilku utworach podmiot liryczny wypowiada się w imieniu zbiorowości (*Dusze nasze...*), można to odebrać jako wypowiedź pokoleniową, zresztą bardzo pesymistyczną: *Nie żyjesz nawet dla siebie, Nie masz honoru, Bez miłości, Opanowałeś milczenie do granic wytrzymałości*. Dopelnieniem tej mrocznej wizji współczesnego człowieka jest zło:

wszechobecne i niezniszczalne. Spośród wszystkich utworów jeden jest bardzo ciepły. Nosi tytuł *Podziękowanie*, skierowany do mamy, szczerzy w wyznaniach. I może w nim, należy szukać otuchy i życiowej pewności. Bo jednak jest w życiu coś, co nie podlega wpływowi czasu i jest bezwarunkowe. Wiersze zwracają uwagę krótkim, nawet „rwanym” układem wersów, co można odebrać jako podkreślenie ułamkowości i niepewności ludzkiego życia.

Powtarzalność tematów i zbytnia egzaltacja zrównoważona zostaje w odbiorze przez głębsze refleksje na temat sensu (bez-sensu) człowieczego losu, co powoduje, że wiersze o kobiecie są utworami dla przedstawicieli płci obojga.

BEATA SUDOŁ

Agnieszka Bulicz „Gondole czasu”. Wstęp: Irena Kutyla
Projekt okładki i redakcja: Kazimierz Linda.

Nedeljko Terzić

Dwa cienia
zderzyły się w trawie,
radość komarów.

Pędzą jelenie
po szerokiej łące,
pachnie las.

Z grzbieciku ślimaka
spadł na ziemię domek.
Ślimak jest nudystą.

W stronę słonego morza
wszystkie rzeki płyną –
zakłopotane ryby.

Spadło jabłko,
mrówki się zebrały
dookoła tego cudu.

Najpiękniejszy złodziej
pozostawia ślady pióra,
kiedy pisze wiersz.

Ubieram brata
w krótkie szorty.
Nadeszła wiosna.

Przełożyła: Olga Lalić-Krowicka

MNIJ WIĘCEJ (107)



Foto: Zofia Mikula

Ballada, lament, zdumienie

Bogdan Loebł to poeta i prozaik, który obecny jest w naszym życiu literackim od 1956 roku. Wydał prawie 40 książek. Co prawda ma chyba więcej fanów muzycznych, bo ten odbiorca po prostu jest liczniejszy, a Loebł pisał teksty dla Włodzimierza Nahornego, Blackoutów, Breakoutów, Niebiesko-Czarnych, Dżemu, SBB, Krzysztofa Cugowskiego, Nocnej Zmiany Bluesa, Stana Borysa, De Mono, Grzegorza Markowskiego i innych... Jego bluesy odniosły karierę „kultową”. Jednak przez wszystkie te lata Loebł swojej literatury „książkowej” ani nie zdradził, ani nie zaniedbał.

LESZEK ŻULIŃSKI

Obecnie obserwujemy ożywienie wokół jego książek. Warszawska Grupa M-D-M zaczęła Loebła wznawiać i – co słuszne! – lansować. M.in. ukazała się kwadryga kresowa tego autora, czyli cztery powieści tworzące jakby jedno dzieło: *Złota trąbka*, *Piekło weszło do raj*, *Rzeka dzieciństwa* i *Kres moich kresów*. To proza historyczno-autobiograficzna – autor opisuje w niej własne wypędzenie z Kresów oraz gehennę wołyńską, która do dziś swoich dawnych świadków budzi ze snu z krzykiem. Piękna to proza, w której okrucieństwo historii unosi się w oparach magicznego oniryzmu i prozy poetyckiej.

Właśnie ledwo co prowadziłem w warszawskim Muzeum Niepodległości promocję tych książek i mam je „na świeżo” w głowie, której nie może od kilku dni opuścić Józio – bohater tego cyklu. Ale po spotkaniu Bogdan podarował mi inną, najnowszą swoją książkę pt. *Śpiąca jasnowłosa* i powiedział: przeczytaj to, to moja najlepsza książka! Jak to najlepsza? – zdziwiłem się sądząc, że po wyżej wspomnianych nic już lepszego napisać nie można. Wróciłem do domu i

przeczytałem... Pewną zachętą była rekomendacja Bohdana Zadury, który pisał, że ta niewielka powieść zawiera w sobie znakomity dar narracji z elementami metafizycznego thrillera (nawiasem mówiąc, miesięcznik „Twórczość” ostatnimi laty bardzo wspierał prozę Loebła, czemu bardzo kibicowałem).

Akcja *Jasnowłosej* zaczyna się i kończy w podkrakowskich Niepołomicach, gdzie zresztą autor mieszkał krótko dawnymi laty. Ale i w Warszawie, i w Krakowie... To powieść nieznośnie traumatyczna i cudownie surrealna. Już niemłody, ale jeszcze niezupełnie stary bohater wraca z podstołecznego Józefowa do Niepołomic i płacze się w swej drodze niczym Stefan Dedalus po Dublinie. Obszerną część tekstu spędza na warszawskim Dworcu Centralnym, potem w pociągu do Krakowa, potem na Cmentarzu Rakowickim, gdzie spoczywa jego zmarły braciśzek Stasio...

Ale najbardziej zagadkową postacią jest tu tajemnicza blondynka, którą bohater widzi najpierw na zdjęciu w niepołomickim zakładzie fotograficznym pana Słowika, a potem siedzi z nią w jednym z przedziałów pociągu wspomnianej już relacji. To może być zjawą, bowiem dziewczyna, będąc obecną, jakby nie objawia żadnych znaków życia. Jest, a jakoby jej wcale nie było... Mieszają się tu miejsca, ale także porządki, realia, sny, zwiady, żywi i martwi, „prawdziwi” i „halucynogeni” oraz tego typu ezoteryczne sytuacje: *Zalżawiona twarz dziewczyny z sąsiedniego grobu oddzieliła się od swojej fotografii i przyleciała do mnie bezgłośnie niczym sowa...* Coś somnambulicznego snuje się w tej powieści od początku do końca. Rzeczywistość wydaje się prosta, lecz dla bohatera stanowi absolutny, wypełniony obawami i niepokojem labirynt, w który my, czytelnicy, jesteśmy wciągani strona po stronie. W końcu bohater powieści z Krakowa peregrynuje do swoich rodzinnych Niepołomic, a więc kontynuuje swoją podróż w poszukiwaniu straconego czasu. I rzeczywiście: znajduje tam tylko gruzy własnej pamięci. Ale i w nieczynnym już zakładzie fotograficznym pana Słowika stare zdjęcie „śliznej jasnowłosej”. To była Karolina, która w czasie wojny zginęła, biorąc w dłonie porzucony w lesie granat. A potem latami wlokła się poprzez życie i majaki bohatera powieści...

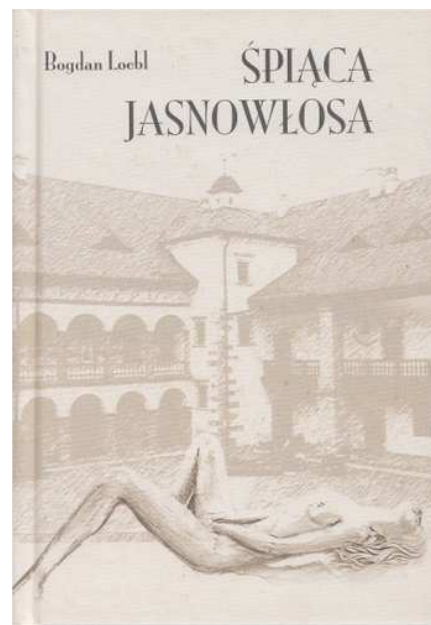
Piękna, niedorzeczna, bolesna, poplątana ballada o ranach, traumach i tęsknotach całego życia. Jest w tej książce coś z atmosfery prozy schulzowskiej i kafkowskiej. Jest plątanina czasu i niedorzeczności, które jednak mają zakorzenie w realiach pamięci. Jest opowieść o życiu, które w pewnym momencie zaczyna płynąć już tylko do swoich źródeł, rozbijając o wykroty niezagojonych ran i niespełnień. Loebł staje się osobliwym przedstawicielem polskiej odmiany „realizmu magicznego”, bardzo mocno zatopionego w historii i w losie

zbiorowym. Równocześnie świetnie udało mu się narysować takie, rzekłbym „himilbachowskie”, klimaty Polski menelskiej, prowincjonalnej, pospolitej... Piękna, wspinała lektura!

I teraz pytanie: czy to rzeczywiście najlepsza książka Bogdana Loebła? Nie jestem tego taki pewny, ale nie chcę też tego negocjować. Mam inną teorię. Otóż to jest w dużej mierze osobliwe *pendant* do wspomnianej na początku tej recenzji kwadrygi kresowej. W *Śliznej jasnowłosej* przenosimy się do czasów powojennych, ale tylko po to, aby cofać się wraz z fabułą wstecz i wstecz. No i ten biografizm Loebła... Ten Józefów, Kraków, Niepołomic... – to wszystko opowieść o własnej drodze.

Loebł pisząc powieści historyczne, bardziej jednak pisze powieści oniryczno-poetyckie, wysupłuje je z odległego dzieciństwa, z okrucieństw wspomnień i powidoków czasu utraconego. On wraca po swojej biograficznej nitce w głąb kłębaka, gdzie szuka jakiegoś własnego przeznaczenia. Czasami ociera się to o jakieś psychologiczne archetypy, ale – moim zdaniem – jeszcze bardziej o historiozofię własnego i swoich rodziców pokolenia. Bo Loebł opowiada czas historyczny. Sęk w tym, że od wielu lat umie przekuć go także na „czas egzystencjalny”, czyli opowiedzieć, ile spraw do końca niepojętych wszczepia w nas historia.

Jest w tej prozie ballada, jest lament, jest niepojęte, wciąż trwające zdumienie Losem. Ale jest także zapis świadka uwikłanego po latach w koszmary senne przebytego czasu.



Bogdan Loebł, „Śpiąca jasnowłosa”. Wydawnictwo Grupa M-D-M, Warszawa 2013, s. 148.



Zbigniew Górdziej

Wspomnienie

pamięci Ryszarda Daneckiego

Przyśniłeś mi się
rybaku z Kaspijskiej Floty
stałeś przed drewnianą chatą
w bordowym golfie
wysoko podchodzącym pod siwą brodę
śpiewałeś
pieśń istnienia
gestykulowałeś jak zawsze
kiedy czytałeś nam swoje wiersze
Hardo patrzyłeś przed siebie
wzrok czasami unosząc
ku koronie sosny
która pochylona
zdawała się pokłon składać
dyrygentowi Chóru Kurczewskiego
człowiekowi Wierzbaka
Stare drzewo życzliwie upuszczało szyszki
wierząc że którąś weźmiesz
w dłoń spracowaną literackim piórem
gałązki zachęczone tęgim wiatrem
wygwizdywały jakąś smutną pieśń
Niespodziewanie
rubaszny głos Tadka Cugowa:
On jest ze mną
wspominamy Listopadowe kolacje
u Teclawa w Markietance
gdzie szkło Wyborowym dźwiękiem
oznajmiało naszą przyjaźń
na wieki

Śrem, dnia 2 grudnia 2013 r.

Stanisław Grabowski

Przechodniu, powiedz Sparcie

Andrzejowi Walterowi, poecie

Przechodniu, powiedz Sparcie
nim usta zalały nam miecze,
wysoko nieśliśmy tarcze,
ale przykładu nie bierzcie

z nas, zbitych w wąwozie,
plecami do nieba i ziemi,
na rozkazu powrozie,
z pięściami zaciśniętymi.

Przechodniu, powiedz Sparcie.
Nie bierzcie z nas wzoru
do końca stygnących na warcie,
pędzonych amokiem honoru

w ataku na perską szarańczę,
gdy brak oddechu i słów.
Przechodniu, powiedz Sparcie,
albo nic nie mów.

Lidia Kosk

Las znieruchomił

w kolorze usypiającego słońca
rozszanego pożółkłym igliwem
na niewygasłą jeszcze zieleń lata

nogi zanurzają się w miękką ciszę
przerywaną tylko
wypełzającym zza pni drzew
leniwym światłem jesiennego dnia

milkną ptaki
człowiek zniża głos

Ostatni liść

Pamięci Profesora Tadeusza M. Nowaka

liść pamięci
uparcie tkwi na gałęzi
jak gdyby czas czekał
obojętne szkło okna
pozwala obserwować
nie pyta o powód o cel

zatrzymać czas
przytwierdzić do gałęzi
zachować pamięć
o historyku wieków średnich
czarodzieju map

poecie, który obiektywem
rok za rokiem każdej jesieni
chwycił ostatni liść
by uchronić go od zapomnienia

Na gałęziach drzew

za moim oknem
w zimie
zamiast liści
rosną wrony
łodyżki-nóżki
przywierają do zmarzniętych gałązek
liście-wrony
odlatują powracają
przelotne przemijające

Marzną żywymi kwiatami

Śnieg, który dziś sypie
szklistymi krupami
stawia opór moim nogom
razi ostrą bielą

W tamte zimy z tobą
padał śnieg zaczarowany
tańczący puch
dla moich stóp i oczu gonących
za skrzącymi się gwiazdkami
A czerwone tulipany
z ulicznych stołów

wyprostowane na mrozie
w ciepłe domu osuwały się
na rozchylone brzegi wazonu

Marzną żywymi kwiatami
na lutowym mrozie

Z nurtem rzeki

Przyjmijmy, że rzeka płynie nadal
wśród kołyszących się traw, poprzecinanych
małymi lusterkami wody i młodych olch
które wciąż rosną

pełna wirów, samooczyszczająca się
i można przez nią przechodzić w miejscach
gdzie dno żwirem utwardzone. Po takim
dnie uciekaliśmy przed Niemcami

Babcia szykuje głodną kolację, odkłada
kromkę chleba
żegnając się ukradkiem, spogląda na drzwi
czy cicho nie pojawią się w nich potrzebujący
pomocy
lub z łomotem wpadną uzbrojeni ONI

szczeniak wysuwa łepkę spod resztek koca,
nie otwiera ślepków
tej nocy nic nam nie grozi. Rankiem Niemcy
rozstrzelają
30 Polaków. Nazajutrz Polacy ostrzelają
niemiecki wojskowy pociąg, co toczy się
wojną

Ludzie nie wrócą do domów, rzeka płynie
olchy urosną i okryją ciała

Ja człowiek

najważniejsza z istot
zamieszkujących planetę Ziemię
jestem smutny, niepewny, w pośpiechu
złorzeczę trudnościom
zadzroszczę gwiazdom
niedościgłe
mają do przebycia miliardy lat istnienia

patrzę na świat z pozycji pionowej
wspinam się na drzewa, szczyty gór
grzbiet konia
stwórca nie dał mi skrzydeł
wymyśliłem samolot
który nie jest posłuszny jak koń
ciągnący wspólny zaprzęg

ja człowiek – kobieta i mężczyzna
w ciągłej rywalizacji
w zaprzęgu przeładowanym
nadmiarem obowiązków
pod plakatem krzyczącym
życie, walka, praca, szczęście
z cieniem i blaskiem

gdy doznam miłości
wzlatuję do gwiazd

Kacper Płusa

pokój z widokiem na wojnę

moje kości nocą bawiły się w blitzkrieg. przed powiekami wydłużał się
pejzaż obły jak łuska. ślepa ulica była kolbą. ktoś włożył ją w usta
futryn.
kończyła się czerwonym punktem papierosa, który parzył w przelyk.
wokół rozbrzmiewał mój kaszel chroniczny jak seria.

deszcz imitował śrut. próbował przemycać do wewnątrz zimny front,
kontrast do zamkniętych układów organizmu. naprzeciw okna
książkom czerwieniał naskórek. ścierał się od śladów zaciśniętych
palców
(palców, które obejmowały go jak cyngiel).

wścieklizna

„czy ten pan, który je stworzył, dotykał ich ciała?”
b. konstrat

na bezdrożach pociąg jest bezwładny. szyny pod nim traktuję jak żyły.
ponad lasem unosi się mgła. gęstnieje. udaje mydliny.

zza szyb można zobaczyć rzeki szare jak pęcherze tłuszczu.
sarny skrócone przez pęd przykurczają sylwetki, by zmieścić się na
ścieżce.

blisko czają się lisy, pasażerowie z pierwszej klasy. mają miękkie futra,
są wściekle
toczą pianę. patrzę w ich brunatne oczy, brudny odpływ.

przypominam sobie kąpiele, gdy w wannie pełnej i ciepłej jak ciało
poczynamy myśli.
jesteśmy podobni do zwierząt jak dwie krople śliny,
słabi podajemy sobie niczym hasło dłonie, racice lub łapy.

detox poetica

nawierzchnia wstrząsa autem. męczy je rezonans chroniczny jak
nalóg.
linie przerywane zlewają się w igłę. przebudzony silnik wprawia w
drżania szyby.
mechanicznie mruczy wyliczankę: kompas, komponent, kontrolka.
kto jedzie za mną niech chwytą przyczepność.

znaki zabraniają nawrotu. możliwa jest utrata panowania nad
retoryką, nad dykcją.
miejsca tarcia jaśnieją od iskier. metale stają się lekkie jak pióra.
wnętrze oka nasiąka
zapachem white spirit. obraca się zębátka. przede mną rozkładają się
pointy wysypisk
uciekam z nich do liter, drogowskazów i rozdzielczych tablic.

innym razem pogoda ducha w kratkę jak kartka. mam podwyższoną
temperaturę ciała.
ciepłe mięso schnie na przęsłach zeber niczym tusz albo smar.
żre mnie rdza. rośnie broda
szorstka jak kora. nocami pozostaje picie wody z kranu. jestem
kornikiem.
i chcę się zestarzeć drażąc w próchnie. ginąc z głodu wpatrzony w dno
słoja.

mężczyzna, który przy starych kapliczkach próbuje posklejać confetti
– to ja.

podtrzymuje się rękoma oparty na stelażach białych ścian jak na
sztalugach – na obraz.

Tadeusz Stirmer

Tracheotomia

Kiedy tak stoi w jasnym dobrze oświetlonym miejscu
w jeszcze odległym lustrze widzi całą siebie –
na pierwszy rzut oka wydaje się być kompletna

Zbliża się o dwa wciąż niepewne starannie odmierzone kroki
aż do śladu tchnienia na błękitnym odbiciu terrakoty
Skupia się na fragmencie

A przecież zna każdą porę skóry
jak wczoraj liczy kielki starannie wydepilowanego podbrzusza
drobne oznaki płodności – stara się być sarkastyczna

Unosi pulsującą ciężką jak powieka pierś
nieomal opiera na niej policzek jakby karmiła siebie;
patrzy w to jedno miejsce na granicy cienia

Bada strukturę, odcień i rozległe brzegi niewielkiego znamienia
lekką naciągając skórę: najpierw w kierunku pachwiny
na ukos w dół stromeego brzucha z ładnie zawiązanym pępkiem
Oswaja przy tym bliźnię trochę podobną do kozucha
na krawędzi kubka stygnącego mleka

Semit.pl

jak TO opisać skąd bije czarne źródło?
w złożach ciemności rodzi się pytanie:
kto skorzystał z piekła gdy miotał kamienie

i nadszedł czas niepokoju przecucie powrotów;
gdy żywi wstając z martwych upomną się o popiół
wydrapią z ziemi pamięć

więc pełźnie robak pod skórą niepewny
o los wszystkiego co w mroku ojcowie uznali za swoje –
co jest o j c o w i z n ą i na to są papiery

TO się roznosi ponad strugą czasu
jak wyziew gwałcący powietrze
i nie ma w tym cudzej winy

jest tylko mleko wysane z piersi matek
zrodzonych z Matki Polek



Rys. Barbara Medajska

Janusz Orlikowski

Nowy król

*Dokonane badania doprowadziły Steinerja do wniosku, że świadomość ludzka zmieniała się i rozwijała przez tysiąclecia historii kultury i że typ indywidualnej samoświadomości, który uznajemy dziś za tak oczywisty, nie istniał w czasach starożytnych. Człowiek nie czuł wówczas, że centrum jego istoty, jaźń, znajduje się w nim samym; każdy czuł się raczej częścią swego ludu i nie był w stanie pojąć własnego istnienia inaczej, jak tylko w kategoriach swego miejsca w obrębie plemienia, czy narodu. O ile w ogóle posiadał wtedy coś w rodzaju centrum tożsamości, jaźń, to spoczywało ono w centralnej postaci społeczeństwa, którą był król. Dopiero później człowiek osiągnął większy stopień indywidualizacji i zażądał duchowej autonomii, ustanawiając swoją własną osobistą relację do świata boskiego. We wczesnym okresie historii wystarczyło, że w boskie tajemnice wtajemniczony był król, ponieważ to on stanowił tożsamość każdego człowieka – pisze Andrew Welburn w książce *Początki chrześcijaństwa*, kreśląc i ujawniając źródła, których konglomerat w formie historycznej dał początek wiary w Jezusa jako Chrystusa i który to doprowadził do skryształizowania się jej podstaw. Nie jest moim zamiarem komentowanie tego dzieła, nie czuję się ani na siłach, ani nie to jest celem, gdy spoglądam na współczesny konsumpcyjny świat, jakże odległy od opisywanych przez Welburna czasów. Bo przecież spojrzmy, uzmysławia on nam olbrzymią odmienność, która charakteryzowała człowieka starożytnego w stosunku do (...) (typu) *indywidualnej samoświadomości, który uznajemy dziś za tak oczywisty (...)*. Człowiek nie czuł wówczas, że centrum jego istoty, jaźń, znajduje się w nim samym; każdy czuł się raczej częścią swego ludu i nie był w stanie pojąć własnego istnienia inaczej, jak tylko w kategoriach swego miejsca w obrębie plemienia, czy narodu.*

A jak jest tak naprawdę dzisiaj, czy może pewniej, do jakiego stadium, aż boję się napisać, nieuchronnie zmierzamy? Ktoś powie: indywidualną samoświadomość przecież już uzyskaliśmy i nikt nam przecież jej nie odbierze. To prawda i nie równocześnie. Prawda, bowiem jest ona w naszym posiadaniu. Natomiast warunki jakie oferuje nam za sprawą terroru konsumpcjonizmu współczesny, cywilizowany świat składają co najmniej do zastanowienia. Indywidualna świadomość to tyle co zdolność do odzwierciedlenia rzeczywistości i umiejętność uprzytamniania sobie własnej egzystencji. Wszeghorniającą nas dziś rzeczywistością jest wspomniany terror, o którym wiemy i bywa, że potrafimy też go odzwierciedlić. Gorzej jest, gdy przychodzi nam uprzytomnić sobie swą w nim egzystencję. Czy stawiamy mu faktyczny opór, czy też z braku innych bodźców godzimy się na niego bez zmrużenia oka. Bo i przeciw czemu tu się buntować? Że pełne półki w sklepach i jest wszystko, czego tylko, pisząc lapidarnie, dusza zapagnie? Pytania tego typu należą do tych, które są źle postawione. Przypominają one sytuację stojącego na ulewnym deszczu bez parasola. Mówi on: przecież nie zatrzymam płynącej z nieba wody.

Pytania zatem raczej powinny brzmieć: w jaki sposób się w tej sytuacji znajduję? Czy ulegam? Czy stawiam opór? Dlaczego jednak mam stawiać opór dobrom materialnym i w jaki sposób to czynić? I znów pytania postawione źle. Bo nie chodzi o to, aby wyrażać swój bunt poprzez niekorzystanie z nich, bo to niemożliwe, lecz umiejętność im właśnie nie ulegania, a to zasadnicza różnica. Ta uległość jest właśnie powodem, dla którego uprzytamnianie sobie własnej egzystencji jest dziś problemem. Człowiek współczesny przestał zastanawiać się: dlaczego żyje i po co?, jaki jest cel jego tu obecności?, co jest wartością, a co nie? I o ile jeszcze dzisiaj może potrafimy tę konsumpcyjną rzeczywistość odzwierciedlać, to znaczy wiemy, że w niej żyjemy, to podejrzewam, że wcześniej czy później będzie ona tak oczywista, że dodanie słówka „konsumpcyjny” do „świat” nie będzie już konieczne. A może już tak jest? W każdym razie nauki twórców terroru konsumpcjonizmu nie idą w las. Jesteśmy pilnymi ich uczniami. Stąd wniosek, że to co składa się na indywidualną świadomość, czyli zdolność do odzwierciedlenia rzeczywistości i uprzytamnianie sobie swej egzystencji już może nie istnieje, bądź istnieć nie będzie.

Co to oznacza i czy taki wniosek jest naprawdę słuszny? Jak mówi cytat przedstawiony na wstępie człowiek starożytny był indywidualnej świadomości pozbawiony w znaczeniu, że jeszcze się w nim nie wykrystalizowała, (...) *każdy czuł się raczej częścią swego ludu i nie był w stanie pojąć własnego istnienia inaczej, jak tylko w kategoriach swego miejsca w obrębie plemienia, czy narodu. O ile w ogóle posiadał wtedy coś w rodzaju centrum tożsamości, jaźń, to spoczywało ono w centralnej postaci społeczeństwa, którą był król.* Ci królowie – wtajemniczeni, jak ich nazywa Andrew Welburn, inaczej królowie sakralni, byli tymi, którzy poprzez odpowiednie inicjacje mieli dostęp do świata boskiego, który był niedostępny dla niewtajemniczonego społeczeństwa. *Albowiem w tamtych starożytnych czasach tylko król dzięki wtajemniczeniu mógł przebywać w obecności bogów; tylko on mógł dostąpić bezpośredniego poznania sfery boskiej, wszyscy zaś jego poddani otrzymywali łaskę, nie dzięki osobistemu doświadczeniu religijnemu, lecz dzięki temu, że »sacrum« przejawiało się poprzez niego.* Czy z czymś takim mamy do czynienia dzisiaj? Już słyszę ten śmiech i odpowiedź, że z pewnością nie. Tak, zgodzę się z tym, bo faktycznie sprawa przecież nie dotyczy wierzeń religijnych. Ale jest. Wprawdzie nie mamy dziś królów i to jeszcze wtajemniczonych, lecz euroamerykański raj, demokracja opartą na konsumpcyjnym terroryzmie. To ona jako „postać” do złudzenia przypomina sakralnego króla, a my globalnie jesteśmy jego plemieniem. Wskazują na to nasze zachowania, uległość wobec jego wyroków. Wprawdzie „król” zapewnia nas o naszej wolności, gdyż (jeszcze?) nie może nam powiedzieć, że jesteśmy jego poddanymi, z uwagi na to, co jeszcze z indywidualnej świadomości w nas pozostało,

czyli przekonanie o jej obecności. Ale to tylko przekonanie i do tego bardzo złudne. Czyż nie zachowujemy się tak jak plemię, każdy czuje się częścią swego ludu o wspólnych rytuałach naznaczonych obecnością „króla”? „Król” zapewnia nam możliwość dobrobytu materialnego, a przede wszystkim dba, by media odpowiednio nas o tym informowały, czyli poprzez „magiczne” reklamy, gdzie „wtajemniczony” mówi, że to i to przyniesie nam szczęście. Określa tym samym nasze zachowania w stosunku do „sacrum”, które przejawia się niezliczoną ilością informacji, których żywot jest krótkotrwały lub wzajemnie sprzeczny. To, że tego pojąć nie możecie, jest wynikiem waszego braku „wtajemniczenia” – mówi i dba o to, aby tak pozostało. „Wtajemniczonym” bowiem może być tylko „król”. Nasze zachowania plemienne są tym samym konsolidowane i cieszymy się, że inni robią też tak samo jak my. Określają nas te same rytuały ciągłego kupowania, jedzenia, oglądania telewizji i przeglądania stron internetowych, czytania kolorowych czasopism, a żeby to zespolenie w obrębie plemienia było jeszcze mocniejsze organizuje się masowe tzw. imprezy kulturalne, których poziom jest tak odpowiedni, aby były zrozumiałe dla wszystkich bez wyjątku członków plemienia. Tym sposobem nasza tożsamość, jaźń, spoczywa w centralnej postaci euroamerykańskiego społeczeństwa, którą jest „król”. Zwróćmy uwagę na zachowania pozostałych członków naszego plemienia w sytuacjach, gdy u innych zjawilo się nieszczęście w postaci nagłej utraty dóbr materialnych, ciężkiej choroby wymagającej sporych nakładów finansowych. Pozostali nagle się wokół nich gromadzą, pomagają i czynią to zupełnie bezinteresownie. Tak, tak, widzę oburzenie, że taki przykład wybrałem jako argument czucia się jedynie częścią plemienia bez indywidualnej świadomości. Przecież to właśnie ona daje aspekt ku tym dobroczynnym działaniom. Nic bardziej mylnego i postaram się to wyjaśnić. Oczywiście te działania są jak najbardziej chwalebne, to nie ulega wątpliwości, lecz ich źródło nie tkwi w utraconej (czy bezpowrotnie?) indywidualnej świadomości, ale właśnie jest wynikiem rytuałów plemiennych z centralną postacią „wtajemniczonego króla”. Gdyby nieszczęście nie dotyczyło utraty dóbr konsumpcyjnych w szerokim tego słowa pojęciu, czyli wraz z nakładami finansowymi na leczenie ciężkich chorób, a poza dobrami natury medialnej oczywiście, czy wtedy reakcja pozostałej części plemienia byłaby taka sama? Z pewnością nie. Ale o co by wtedy mogło chodzić? Ot, na przykład nieszczęściem jest, gdy u tych innych pojawia się całkowita utrata wiary w sens życia. Niby żyją oni obok nas, widzimy to, jednak nie czynimy żadnych dobroczynnych działań. Po pierwsze nie wiemy jakie by one mogły być, po drugie nasza „tolerancja” zakłada nie wtrącanie się w cudze życie. Czy już to samo nie świadczy o zaniku indywidualnej świadomości? Boimy się, że bardziej możemy zaszkodzić niż pomóc. Lepiej jest więc się nie wtrącać. Poza tym

jest to poza naszym czuciem się członkami ple-
mienia z centralną postacią „króla”, naszego
„wtajemniczonego” we wszystko. Od tego są
psycholodzy i psychiatry, dodamy na potwier-
dzenie gdzieś może z głębi dobywającego się, a
nieuświadomionego poczucia winy.

*Ich zadaniem (proroków będących przekazi-
cielami nauki moralnej w religii Izraelitów –
przyp. J.O.) było więc ganić grzeszność tych, którzy
nie spełniają wymagań Jahwe. Ze wzrostem zaś
zakresu indywidualnej wolności moralnej pojawiło
się poczucie winy na skalę niespotykaną w kontek-
ście świadomości mitologicznej. Zaiste, w konfron-
tacji ze wzniosłymi wymaganiami świata ducho-
wego i możliwością czerpania jedynie ze swych
indywidualnych zasobów moralnych, człowiek
nieuchronnie musiał doznawać poczucia winy z
powodu swych wad – pisze Andrew Welburn w
Początkach chrześcijaństwa. I z tym właśnie po-
czuciem winy przez stulecia człowiek nie mógł
sobie poradzić, aż nastąpił nowy „król”, który cał-
kowicie zmienił sposób patrzenia na sprawy tego
świata. Powiedział on: jedynym sposobem na jej
usunięcie jest całkowite zanurzenie się (niczym
misterium chrzcielne) w „sacrum” konsumpcjo-
nizmu; to w rezultacie da tak długo oczekiwane
szczęście. Powiedział też, że przewidział przyjście
„mesjasza”, który właśnie nam się objawia na
wiele postaci wszelkich dóbr, które nam przynosi.
Tak, ale przecież zanim nastąpił ten „król”, o wiele
wcześniej, a na bazie tych cytowanych spostrzeżeń
Welburna, pojawiło się chrześcijaństwo, o czym
kreśląc tę cytowaną przed chwilą sytuację pisze on:
*Cala ta radykalnie nowa faza (pojawienie się
indywidualnej świadomości, pisząc ogólnie –
przyp. J.O.) rozwoju świadomości ma kapitalne
znaczenie dla zrozumienia naszego dzisiejszego
życia. Właśnie w starożytnym Izraelu ludzkość
weszła na długą drogę, która doprowadziła ją do
naszego współczesnego poczucia wolności i żądania
niezależności jako duchowych czynników w świecie.
Tu też widzimy początki wznoszenia wielkiej
bariery winy, której pokonanie stanowi po części
sens i misję chrześcijaństwa. A zatem chrześcijań-
stwo u swych źródeł jest religią do której zadań
należy między innymi pokonanie poczucia winy.
W powszechnej świadomości, w latach później-
szych, a działa się to za sprawą Kościoła, było
jednak inaczej. Bariery winy, przez stulecia, stały
się motorem do umacniania pozycji Kościoła w
świecie. Nie czas tu i miejsce by te zagadnienia
rozwijać, wystarczy wspomnieć, że papież Jan
Paweł II przepraszał. Nim jednak to nastąpiło na
arenę świata wkroczył bez przeszkód nowy „król”,
który w karykaturalny sposób poczynił to, co było
jedną z misji chrześcijaństwa. Wina w sensie
autentycznie duchowym przestała mieć znaczenie,
a z tym głębsze poczucie bytu. Człowiek współcze-
sny wszedł w nową fazę rozwoju, całkowitego
zrównania wszystkich i wszystkiego ustanawiając i
realizując ideę każdej jednostki jako centrum
świata. Centrum, które realizuje się w dobrach
„mesjasza” i według którego każdy może być
każdym, o ile o tym zamarzy. Wszystko bowiem
jest do „zjedzenia”. To „zjedzenie” stało się nauką
„króla” dla poddanych. „Król” nie popełni błędu
mówiąc, że poczucie winy istnieje, nie będzie
działał na swoją szkodę. Całkowicie dla niego
wystarczające jest, że euroamerykańskie plemię
czuje z nim związek, choć czyni to bezwolnie,**

poprzez naśladownictwo.

Czyżby zatem koło się zamykało i staniemy
się na powrót „starożytni”, czy wręcz „pierwotni”?
Mój przyjaciel plastik rzekł mi kiedyś, że człowiek
u zarania swych dziełowy nosił ze sobą zapisane,
kamienne tabliczki, dziś jest zaopatrzoney w tablety
i zawiesił głos. Nie odpowiedziałem mu, gdyż nie
byłem pewien jego racji. Takie porównanie,
aczkolwiek atrakcyjne, wydało mi się zbyt po-
chopne. Otóż, pomimo że współczesnego czło-
wieka charakteryzuje „instynkt” plemienny i jego
indywidualna świadomość jest na skraj bankruc-
twa oraz „wierzy” w „króla – wtajemniczonego” to
jednak jego cechą jest również to, że popadł w
egolatrię. Kusić obiecywał: *będziecie jak Bóg... i*
„spełniło się”. Równość wszystkich i wszystkiego,
a tym sposobem same chodzące centra świata
wytworzyły sytuację, w której jedynym na czym
można się oprzeć jest „król sakralny”, czyli euro-
amerykański raj. Jest on łatwy w zrozumieniu i
jednocześnie skutecznie wyzbył człowieka poczucia
winy. Nie poczynił tego Kościół, a tym sposo-
bem udało się to bez większego trudu „królowi”.
Bowiemy nie jest prawdą, jak się to często popular-
nie sądzi, że chrześcijaństwo wpędza człowieka w
jego szpony. Wręcz przeciwnie, uczy w jaki sposób
je w sobie przewycięzać. Mówi, że ono jest i jak
sobie z nim radzić. „Król” naucza natomiast, że go
nie ma, jeśli tylko mu zaufamy. Podobnie jest z
pokrewnym mu cierpieniem. Samouwiełbienie, w
które popadł dzisiejszy człowiek jest przecież
jednak cechą indywidualnej świadomości. Jest jej
wynikiem. A któż to świadomie powie, że popadł
w egolatrię? Do tego potrzeba pokory. Ta cecha,
czyli samouwiełbienie powoduje, że nie mogłem
przyznać racji mojemu przyjacielowi. Jesteśmy
plemieniem samouwiełbiających się nawet nie
indywidualności, co jednolitą masą czującą wza-
jemny związek między poszczególnymi, by tak
rzec, elementami (centralnymi postaciami świata,
za które się uważamy) z centralną również posta-
cią „króla – wtajemniczonego”, który pozwala
łaskawie nam tak sądzić, że także w centrum w
stosunku do niego jesteśmy. I tym różni się czucie
częścią swego ludu w czasach starożytnych od
dzisiejszych. W tym znaczeniu koło się nie zamy-
ka i nie będziemy na powrót „starożytni”, czy
wręcz „pierwotni”. Jacy więc będziemy?

Czesław Miłosz, w latach siedemdziesiątych
ubiegłego wieku, pracował usilnie nad powieścią
science fiction *Góry Parnasu*, której nie ukończył,
lecz zapisane przez niego słowa zostały opubliko-
wane wraz z od autorskim komentarzem, dla-
czego tak się stało. Pomijając tu opisaną przez niego
kwestię natury artystycznej (doszedł do wniosku,
że pisanie powieści w naszych czasach mija się z
celem, gdyż nie może ona oddać prawdziwego
obrazu dziejącego się świata – a Noblista zawsze
dbał o to, by języka uchwyt za rzeczywistość, że
posłużyć się jego sformułowaniu, był rzetelny i
prawdziwy), była jeszcze sprawa natury moralnej,
o której autor pisze tak: *Jak wiadomo, literatura
zawsze poczyna sobie niedołężnie, kiedy stara się
pokazać dobrych ludzi i dobre zamiary, natomiast
ze smakiem, z nawiązką i przekonująco maluje
zło, okrucieństwo, porażki. Z tego też powodu moja
powieść byłaby przeważnie czarna, jak zresztą i z
innego powodu: żeby przekazać w czym zawiera się
nadzieja, należałoby napisać niemalże traktat
historiozoficzny, tu jednak na przeszkodzie stanę-
łaby moja niechęć do formy rozlałej i nieokreśl-*

*nej. A zatem chcąc uniknąć czarnowidztwa Miłosz
porzucił rozpoczętą powieść. Czyżby stwierdził, że
prawda, ta najgorsza, może człowiekowi szkodzić?
Nie. Wypowiada się bowiem tak: *Prawda nie może
szkodzić. Zapewne. Jest ona zawsze złożona i
wielostronna, i chyba prawda wyłącznie czarna
pomaga tylko wtedy, kiedy strasząc i przynębiając,
do pełniejszego życia podnieca. Nie wydaje mi się,
żebym to zadanie umiał wypełnić. Noblista czuł, że
kontynuując pisanie *Gór Parnasu* mógłby dopro-
wadzić do takiej sytuacji, w której czytelnik (a
także i on sam) nie znalazłby drogi wyjścia, a
skrajny pesymizm był przecież mu obcy. To
normalne, bo pisanie pozbawione jakiegokolwiek
nadziei jest niemoralne.**

Powyższy opis, sadzę, że daje pewne światło
odpowiedzi na postawione wcześniej pytanie: jacy
będziemy? Aby więc nie utkwąć w bezwolności i
wciąż być okupowanym przez „króla – wtajemni-
czonego” koniecznym wydaje się być Przebudze-
nie, co jest możliwe, tylko wcześniej w ludzkiej
świadomości musi nastąpić przełom. A taki
możliwy jest tylko wtedy, gdy nastąpi przesilenie
obecnego stanu rzeczy. Każda nowo następująca
epoka ma to do siebie, że płynie łączy się z takim
stanem poprzedniej. A zatem, gdy okupacja
terroru konsumpcjonizmu niejako znacznie poze-
rać samą siebie. Nie jest moim zamiarem kuszenie
swojej wyobraźni i opis jakby to miało wyglądać,
ale stwierdzenie Miłosza (...) *w czym zawiera się
nadzieja, należałoby napisać niemalże traktat
historiozoficzny (...)* daje pewien asumpt do tego,
że może to nastąpić. W tym celu konieczny jest
nowy odczyt ewangelii, nie tylko kanonicznych,
znanych z Nowego Testamentu, lecz również, a
może i przede wszystkim tych nazwanych apokry-
ficznymi: *Ewangelia Tomasza, Ewangelia Filipa,
Ewangelia Egipcjan, Ewangelia Prawdy, Ewangelia
Adama*. Zwraca bowiem moja uwagę to, co pisze
Andrew Welburn w *Początkach chrześcijaństwa*
odnośnie *Ewangelii Filipa: Cale ujęcie tematu w
subtelny sposób różni się od ujęcia biblijnego, mimo
iż dotyczy tych samych zdarzeń: Kuszenia i Upad-
ku. »Ewangelia Filipa« głosi, iż Upadek nastąpił,
gdy Adam błędnie pojął swą sytuację, gdy uznał za
Prawo to, co powinno być wolnością. Przez Chry-
stusa, który jest Drzewem w Raju, wolność zostaje
ponownie odzyskana. W innym miejscu z kolei:
(...) *Adam błędnie zrozumiał dar poznania, uznaj-
jąc za Prawo to, co winno być wolnością, powtarza
pisząc o Komnacie Małżeńskej. Już wcześniej
sygnalizowałem, że religia chrześcijańska nie
opiera się na poczuciu winy jak popularnie, a za
sprawą Kościoła się sądzi. Wyselekcjonowanie
przez niego czterech kanonicznych ewangelii i
odpowiednia ich interpretacja miała za zadanie
mocny uchwyt władzy, którą on sobie przypisał.
Czy się to zmieni? Czy jaskółką są ostatnie wypo-
wiedzi papieża Franciszka, który stwierdził że nie
jest zadaniem Kościoła piętnowanie małżeństw
homoseksualnych, aborcji, czy antykoncepcji, lecz
leczenie ran powstałych i nie osądzenie? *Jeżeli ktoś
jest homoseksualistą, poszukuje Boga oraz ma
dobrą wolę, to kimże ja jestem, by go osądzać?* to
jedna z ostatnich wypowiedzi Papieża, który nad
to od początku swej posługi walczy z bożkiem –
pieniądem poczynając od własnego ogródka. Czy
człowiek żrący odzyska swą wolność w rozumie-
niu pokonania „króla – wtajemniczonego”? To
pytania, które można tylko sobie zadać.**

RYSZARD KLIMCZAK

Chorążowie niepodległości

Wyrokiem radzieckiego Sądu Wojskowego, podstępnie zwabieni w pułapkę przywódcy polskiego Podziemia w drugiej światowej rzezi, zostali skazani na kary wieloletniego więzienia. Najwyższy wymiar kary – dla generała Leopolda Okulickiego – opiewał na dziesięć lat pozbawienia wolności. Lecz tylko dwóch skazanych przez moskiewski sąd powróciło do kraju. Pozostali zmarli w więzieniach.

Jak mogło do tego dojść, że sąd wojskowy obcego państwa skazał przywódców polskiego Podziemia walczącego z okupantem, skoro ci przywódcy wykonywali rozkazy własnego legalnego rządu, uznawanego wówczas przez cały świat? Jakie ci przywódcy popełnili przestępstwa, a jeśli je popełnili, dlaczego nie sądziły ich sądy polskie?

Wczytuję się w treść leżącą przed moimi oczami dokumentu. Nasuwa się analogia: Warszawa też miała swój proces hańby w moskiewskim stylu. Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, w składzie: ppłk Władysław Garnowski – przewodniczący, kpt. Mieczysław Buczkowski – sędzia, por. Stanisław Kaczmarek – asesor, rozpoznawał w dniach 2, 3 i 5 sierpnia 1946 roku sprawę sześciorga oskarżonych.

Jerzemu Kozarzewskiemu, pseudonim „Konrad”, organizatorowi sławnej drogi przerzutu, zwanej „droga Konrada” postawiono zarzut z art. 1 dekretu o ochronie państwa z 1944 roku i art. 90 w związku z art. 28 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego. Podobne oskarżenie ciążyło na S. Modzelewskim, K. Wiśniewskim, J. Konopackiej, B. Banaszewskim.

Jerzemu Niewiadomskiemu, aresztowanemu już w pierwszym dniu powrotu do kraju, po uwolnieniu z hitlerowskiego obozu zagłady w Mauthausen, postawiono zarzuty z art. 1 dekretu o ochronie państwa w związku z art. 28 Kodeksu Karnego Wojska Polskiego na zasadzie postanowienia art. 5., 240, 245–247 Kodeksu Wykonawczego Postępowania Karnego.

Tych sześcioro patriotów, podejrzanych o najcięższe zbrodnie szpiegostwa i działalność na szkodę państwa, oskarżał prokurator Naczelnej Prokuratury Wojska Polskiego – mjr Henryk Podlaski.

Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie, w wymienionym składzie, po trzech dniach pospiesznie prowadzonego pokazowego procesu, skazał Jerzego Kozarzewskiego na karę śmierci dwukrotnie, utratę praw publicznych i obywatelskich na zawsze oraz przepadek mienia. Takie same wyroki otrzymali pozostali oskarżeni.

Wypada nadmienić, że w mieszkaniu Emilii Malessy, pseudonim „Marcysia”, żony legendarnego dowódcy oddziałów partyzanckich „Ponurego” – Jana Piwnika, został aresztowany

Jerzy Kozarzewski.

Trudno oprzeć się wrażeniu jaką rolę mogła odegrać „Marcysia” przy aresztowaniu „Konrada”, jeśli się zważy, że wkrótce po procesie i uwolnieniu jej z aresztu popełniła samobójstwo, nie mogąc znieść presji ostracyzmu i potępienia środowiska niepodległościowców.

Pojawiły się domniemania, że „Marcysia” w toku śledztwa uległa urokowi eleganckiego, kulturalnego i przystojnego oficera, pułkownika ministerstwa bezpieczeństwa, Józefa Różańskiego, uwierzyła jego obietnicom, przyrzeczeniom oraz deklaracjom dotyczącym uwolnienia pozostałych osób. No cóż, zdarza się, że całkiem rozsądne, dzielne i odpowiedzialne kobiety, w pewnych okolicznościach, w pewnych sytuacjach bywają naiwne.

Jerzego Niewiadomskiego, po prostu – Jurka – harcerza 20. ŁDH im. Zawiszy Czarnego poznałem w służbie wojennego pogotowia harcerskiego, powołanego przez komendę Chorągwi Łódzkiej ZHP krótko przed wybuchem wojny, której ówczesnym komendantem był harcmistrz Mieczysław Łętowski. W służbie tej nawiązała się między Jurkiem i mną serdeczna przyjaźń. On to, po wkroczeniu do Łodzi armii niemieckiej, wprowadził mnie do organizacji konspiracyjnej, mającej na celu bezkompromisową walkę z okupantem o nazwie Związek Jaszczurczy (ZJ). O organizacji tej wiedziałem wówczas tylko tyle, że nawiązywała do tradycji utworzonego w XIV wieku na Pomorzu Bractwa Jaszczurkowego, powołanego do walki z krzyżactwem, przesładującym żywioł polski. W wieku XV objęła prawdę całą polską szlachtę Pomorza. Do tradycji tej organizacji nawiązywała utworzona łódzka grupa Związku, której przywódcą był Tadeusz Starczewski, ps. „Infułat”, „Stary”. Opiekunem duchownym był ks. dr Jan Warczak. Patronował jej również ks. Lucjan Jaroszka, którego poznałem osobiście z imienia i nazwiska. Z imienia i nazwiska znałem tylko moich kolegów z „piątki” konspiracyjnej, mianowicie: Janka Mędrzaka, Jurka Niewiadomskiego, Heńka Wojtkiewicza, Tadka Z. (Guzika), no, może jeszcze Janusza Tusińskiego, uzdolnionego grafika, którego rysunki ozdabiały strony tytułowe tajnych gazetek Związku. Janusz wykonywał również, doskonale podrobione fałszywe dokumenty na użytek organizacji i niektórych jej członków. Wiele lat po wojnie otrzymałem od niego piękny, znamieny dla czasów walki EXLIBRIS. Niektórzy inni członkowie Związku znani mi byli tylko z pseudonimów, czego wymagały zasady konspiracji i względy bezpieczeństwa.

Jurek, mój serdeczny przyjaciel, z którym więzi przyjaźni przetrwały najtrudniejsze lata wojny, okupacji i powojnia, stał się moim

wzorcem osobowym. W końcu października 1939 roku lub w listopadzie, jeśli pamięć nie myli, wprowadził mnie do Związku Jaszczurczego. W mieszkaniu Jurka przy ul. Abramowskiego, podczas nieobecności jego rodziców, złożyłem uroczystą przysięgę do gotowości pełnienia służby Polsce i walki z niemieckim okupantem z ofiarą życia włącznie. Byłem najmłodszy w pięcioosobowej grupie byłych harcerzy 20. ŁDH, trzy, cztery lata młodszy od pozostałych członków „piątki”. Łódzka grupa ZJ, jako samodzielna drużyna konspiracyjnych Szarych Szeregów, podlegała bezpośrednio łódzkiej komendzie ZHP o kryptonimie „Ul – Kominy”, której, po zmianach personalnych, przewodził druh Dominik Patora. Wydawano na ręcznym powielaczu konspiracyjny biuletyn najpierw pt: „Wiadomości Radiowe”, a następnie tajną gazetkę – „Pobudkę”, której tytuł ulegał kolejnej zmianie – mianowicie: „Pochodnię”, później zaś „Na Zachodnim Szańcu”. Oprócz kolportażu prasy podziemnej Związku rozprawdzaliśmy fotografie pocztówkowego formatu Naczelnego Wodza – Władysława Sikorskiego i prezydenta Władysława Raczkiewicza. Niektórzy członkowie prowadzili działania w ramach płytkiego wywiadu.

W marcu 1940 roku nastąpiły pierwsze aresztowania, które zdziętkowały szeregi organizacji. Spośród osób najbliższych ze mną związanych aresztowania uniknęli Jurek i Janek. Udało im się umknąć z Łodzi przez „zieloną granicę” i dotrzeć do Piotrkowa Trybunalskiego. Tam, w mieszkaniu rodziców Stefki Krawczyk, ps. „Szyszka”, które było punktem kontaktowym, spotkali się z Jerzym Kozarzewskim. Mnie udało się zniknąć i po licznych perturbacjach znalazłem się na Kielecczyźnie.

Tymczasem z gestapowskiej kaźni przy ul. Sterlinga zdołali uciec Heniek i „Stary”. Była to pierwsza i ponoć jedyna udana ucieczka z tamtejszego więzienia. Nastąpiła w święta wielkanocne 1940 roku. Heniek i „Stary” znaleźli się również w punkcie kontaktowym przy ul. Cmentarnej w Piotrkowie. Spotkali się więc w jednym miejscu, u Stefki, „Stary”, Heniek, Jurek, Janek i Jerzy Kozarzewski. Jurek Niewiadomski – „Duży Jurek”, a później „Jerzy Dębicz”, funkcjonujący na fałszywych dokumentach, dotarł do Warszawy, skąd Centrala ZJ skierowała go do Lublina. Został wkrótce ponownie wezwany do stolicy, tam rozpoczął działalność w charakterze osobistego łącznika dowódcy Akcji Specjalnej. Następnie otrzymał rozkaz powrotu do Łodzi z zadaniem wznowienia działalności propagandowej, organizacyjnej i wywiadowczej. Do Łodzi powrócili także Janek i Heniek. Rozpoczęła się intensywne praca wydawnicza.

Drukarnię zainstalowano na Nowym Złotnie. Gazetkę, po ponownie zmienionym tytule: „Na Zachodnim Szańcu”, drukowano na oryginalnej maszynie drukarskiej typu „Boston”. Jurek dojeżdżał do Warszawy dwa razy w miesiącu i składał sprawozdania swemu dowódcy z Inspektoratu Ziemi Zachodnich. Przewoził w drodze powrotnej szlakiem pocztowo-kurierskim, via Skierniewice, Łowicz, Głowno, Stryków, Łódź-Kaliska rozkazy, polecenia i inne dokumenty Centrali, a w późniejszym czasie czcionki, przemycał części do maszyny drukarskiej dla nowo uruchomionej, po konfiskacie poprzedniej, drukarni, zlokalizowanej w kaplicy cmentarnej na Dołach, organizował drogi przetrzutu paczek podziemnej gazety. Mieszkał wówczas pewien czas w Koluszkach. Łączność pomiędzy Warszawą i Łodzią, która została włączona do Rzeszy, dzięki energii, ofiarności, sprawności i pomysłem Jurka, należała do najlepiej zorganizowanej w sieci. Nalot gestapowców na lokal drukarni spowodował konfiskatę sprzętu drukarskiego i kolejne aresztowania. Aresztowanych przy pracy drukarskiej w kaplicy cmentarnej Janka Mędrzaka i Heńka Wojtkiewicza, po niesłuchaniu ciężkim śledztwie, wysłano do obozu koncentracyjnego w Mauthausen.

Jurek w tym czasie przebywał w Warszawie wykonując zadania, kurierskie (otrzymałem od niego kartkę pocztową z Wiednia, oklejoną okolicznościowymi znaczkami, bowiem interesowałem się filatelistyką), organizatorskie i wywiadowcze. Z Warszawy wpadał do Lublina, Radomia, Skarżyska, Końskich, Starachowic, Ostrowca Świętokrzyskiego, Piotrkowa i innych miejscowości. Do mego miejsca zakotwiczenia na Kielecczyźnie zajął trzy lub cztery razy. Ja odwiedziłem go dwukrotnie w Warszawie, gdzie miał zakonspirowane mieszkanie na Sadybie. Spotkania były niezwykle interesujące i serdeczne. Wymienialiśmy informacje dotyczące konspiracyjnej działalności i opinii, które ulegały ewolucji, wyrażaliśmy sądy i wymienialiśmy poglądy o sytuacji w kraju. Byłem wtedy żołnierzem konspiracyjnego 168 plutonu Armii Krajowej, podległego dowódcy Podobowodu AK „Dolina” (Iłża).

„Konieczność częstej zmiany miejsca zamieszkania spowodowała, że w ostatnim lokalu przed aresztowaniem Jurek zainstalował się w domu przy ulicy Targowej 67 na Pradze. (Pod koniec lat czterdziestych wraz z Jurkiem odwiedziliśmy ten dom. Zatrzymaliśmy się chwilę w milczeniu przy bramie, głęboko zadumani).

W październiku 1943 roku, wracając z akcji do swego mieszkania, Jurek wpada w gestapowski kocioł. Przypomnę: w skład „piątki” przed pierwszymi aresztowaniami w 1940 roku wchodzili Janek M., Jurek N., Heniek W., Tadek Z., i ja. Okazało się, dopiero po aresztowaniu Jurka, że Tadek Z. jest agentem tajnej policji niemieckiej o kryptonimie V-118. Tę wiadomość przekazał grypssem Jurek podczas transportu do obozu w Mauthausen. Gryps szczęśliwie dotarł do właściwych rąk. Przepro-

wadzone wnikliwie dochodzenie potwierdziło zdradę Tadka. Organizacja wydała na niego wyrok śmierci.

Jak wynika z ujawnionych archiwów łódzkiego gestapo agent V-118 okazał się dla niemieckich władz cennym nabytkiem. Szczególne uznanie znalazł konfident Tadeusz Z. w oczach szefa kontrwywiadu łódzkiego gestapo, Tesmara. W meldunku do RSHA Tesmar chwali agenta V-118 iż „przy jego pomocy zlikwidowano większość grup bojowych, zdobyto szereg jednostek broni i materiałów wybuchowych... Przez sądy wojenne zostało skazanych na karę śmierci 29 osób, a około 60 osób wysłano do obozów koncentracyjnych...”.

Lista jest długa. Na jednej z nich znalazło się nazwisko pisarki – Zofii Kossak-Szczuckiej. Wróciło niewiele. Agenturalna działalność szpiega V-118 zadawała poważny cios organizacji. Wydał on w ręce gestapo najbliższych przyjaciół, żołnierzy podziemia, żołnierzy sprawy polskiej, chorążych niepodległości.

Szpicli, judaszów, zdrajców, jakiegokolwiek by nie byli proweniencji i jakiegokolwiek by nie służyli idei należy piętnować, demaskować w opinii środowisk gdzie żyją i brylują. Chociaż może nie. Nie warto ujawniać imienia i nazwiska zbrodniarza V-118. Niech przepadnie, niech zgine w mrokach ludzkiej niepamięci.

Walka o życie skazanych na śmierć w procesie „Konrada” nie ustawała. Podjęły ją rodziny oszczędzonych, w szczególności rodzice i brat Jurka oraz żona Jerzego Kozarzewskiego – Magdalena. Starania podjęte przez prof. Mieczysława Michałowicza, kilku innych intelektualistów i przyjaciół o złagodzenie kary nie przyniosły pożądanego rezultatu. Do wykonania wyroków pozostawało niewiele czasu.

Kierowana desperackim aktem rozpaczliwej żony Jerzego Kozarzewskiego zwróciła się o pomoc do Juliana Tuwima, od lat zamieszkałego w USA, który akurat w tym czasie odwiedził Polskę i przebywał w Warszawie.

– Dlaczego pani przybywa prosić o pomoc dla męża właśnie do mnie? – tak, według relacji Magdaleny Kozarzewskiej brzmiało pytanie Tuwima.

Odpowiedziała wprost: – Bo panu nie odmówię, bo mąż też jest poetą, bo jest potomkiem Norwida, prawnikiem jego najmłodszego brata.

Tuwim polecił pani Magdalenie dostarczyć wiersze męża. Zaapelował by cierpliwie czekała na jego odpowiedź. Przy ponownym spotkaniu Tuwim oświadczył Magdalenie Kozarzewskiej:

– „Nie mogę pani odmówić. »Egzekucja« to proroczy wiersz”.

Pod takim tytułem wiersz, między innymi, przyniosła żona Kozarzewskiego do wglądu Tuwimowi.

Relację Magdaleny Kozarzewskiej i korespondencję w tej sprawie Jurek przedstawił mi w trakcie kolejnego naszego spotkania po wyjściu z więzienia.

Tuwim zwrócił się do ówczesnego prezydenta, Bolesława Bieruta, o szybką audiencję. Jak należy domniemywać głos Juliana Tuwima

znaczył dla Bieruta o wiele więcej niż prośby i słowa kogokolwiek w kraju. Bierut liczył się z opinią świata i na forum międzynarodowym dbał o swój image.

31 sierpnia 1946 roku Tuwim pojawił się w gabinecie prezydenta, któremu przysługiwało udzielenie prawa łaski. Poeta wyjął z kieszeni kartkę, na której napisał tekst swego wystąpienia. Chodziło wszak o szczególną dokładność wypowiedzi, aby nikt nie mógł wypaczyć, zniekształcić i zmanipulować jego słów.

„To, z czym dzisiaj się do was zwracam – czytał Tuwim – jest sprawą wielką, chyba największą, jaką mi na drodze życia los postawił. Chodzi o uratowanie człowieka, jednego człowieka i jeszcze pięciu, bo byłoby potwornością prosić was o łaskę dla jednego z pominięciem tamtych.

Od dwóch tygodni – od chwili, gdy przypadek sprawił, że mogę się przyczynić do uratowania tych ludzi – chodzę jak opętany. Nie boję się nawet wyznania, że mnie jakaś mistyczna aura otoczyła – we własnym oczywiście pojęciu – bo gdzie ja kiedy głębiej usprawiedliwię fakt swego bytowania na ziemi niż przywrócenie życia tym, którym śmierć zajaśniała w oczy? Jakimi wierszami, jaką twórczością osiągnę bliższy kontakt z przeznaczeniem poety? Bo cóż to jest przeznaczenie poety, w tym ostatecznym najistotniejszym sensie tego słowa? Jest to czynienie dobra. To dobro nazywa się czasem pięknem, czasem wiedzą, czasem prawdą. To dobro dwa tysiące lat na próżno woła z krzyża do ludzi.

Powiedział kiedyś Dostojewski, że gdyby zbawienie świata i ludzkości miało być uzależnione od usmiercenia jednego dziecka trzeba by z tego zbawienia zrezygnować...”.

A jednak, nie udało się ustrzec od manipulacji wystąpienia Tuwima w różnych publikacjach. Z reguły nie upubliczniano całego tekstu. Bierut skorzystał z prawa łaski. Karę śmierci dla Jerzego Kozarzewskiego i Jurka Niewiadomskiego zamieniono na dziesięć lat więzienia. Pozostali oskarżeni w procesie „Konrada” otrzymali po piętnaście lat więzienia.

Wypada przypomnieć wiersz pt: „Egzekucja”, który tak głęboko poruszył Tuwima.

Egzekucja

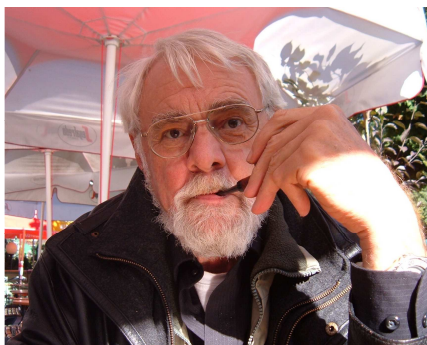
*Tyżeś to wybrał drogę, która mnie przywiodła pod bezimienną ścianę, skąd mnie śmieciem zbiorą.
Tyżeś to wybrał, bym nie widząc godła umiał krzyż Twój powtórzyć bez cienia oporu.
Tyżeś to wybrał ciszę – tę przed salwą ciszę – bym mógł, jeśli bym zechciał, wielki głos Twój słyszeć.*

*I oto stoję, Panie, z człowieczą niezgodą dla Twojego wyboru mojej boskiej drogi.
I nie umiem w Twej woli znaleźć się swobodą tak, by mnie bez przymusu, lotnie niosły nogi.
I zwiadam się nadzieją w próżni pocieszenia, że przyjdą po mnie lepsze, zdrowsze pokolenia.*

Broń chrząści za plecami. Czyż aż tego trzeba żeby spojrzeć prawdziwie w głąb Twojego nieba?

(Dokończenie na stronie 24)

Zamyślenia



Poezja zbudowana z Prawdy, upominająca się o Prawdę...

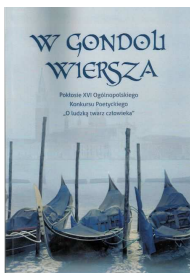
Podobno poeta poszukujący w swojej twórczości Prawdy, obserwując nawet wschód słońca w zwykłej kałuży, odnajdzie piękną metaforę. W tym zakłamanym świecie wszelkie prawdy gdzieś się pogubiły, stąd trud poetyckiego słowa i metafory bywa ogromny. Sprzyjają temu odtrącenia i okresy niechęci, a nawet wzgardy, jakie obserwujemy w dziedzinie kultury w ostatnich latach. Obok niechęci i wzgardy, słyszemy lamenty i larum, że we współczesnej poezji nie ma żadnych rewelacji. Oto przechodzi się obojętnie obok ukazujących się rewelacji poetyckich tomików, głusząc je i skazując na niebyt. Norwid dawno temu zauważył, iż „z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie / Dwie tylko: poezja i dobroć... i więcej nic...”. (Do Bronisława Z.)

Kazimierz Iwosse

„I w tym jest nadzieja”, zauważa mój Przyjaciel, też poeta – ks. Waław Buryła. Ten kapłan, poeta i propagator kultury, zorganizował już 14 edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O ludzką twarz człowieka” i właśnie ukazał się almanach, jako pokłosie Konkursu zatytułowane „W gondoli wiersza”. Ks. Waław tą swoją kulturotwórczą działalnością jakby zbierał kolorowe kamyki na nową mozaikę świata, świata mądrego, poetyckiego słowa, które można pokochać właśnie za mozół poszukiwania prawdy. Jako prozaik i autor tych felietonów wiem, jak ogromnie wiele słów potrzeba, by nie powiedzieć prawdy. Jak często ta prawda nam umyka. Trzydziestu pięciu nagrodzonych i wyróżnionych poetów, których wiersze zawiera almanach, potrafi pojąć i zrozumieć

siebie i innych w tym świecie uludy, blichtru i zakłamania. Ile w zbiorze tej poezji znalazłem poetyckiej intuicji oraz wrażliwości. „Poezja ma być zbudowana z Prawdy, ma upominać się o Prawdę”, zauważa w słowie wstępnym do zbiorku ks. Waław. Na Konkurs nadesłano aż 273 zestawy wierszy, stąd ogromny wysiłek jurorów: ks. Waława, Kazimierza Burnata, Jana Bleckiego i Bogusława Kierca. Lektura zbiorku dała, dzięki nim, dużo satysfakcji. Większość z nich krystalizowała się z substancji danego nam czasu. To jakby zbieranie z grona chwil, poetyckiego miodu słów, ale też soli człowieczego bólu. Szeroko opisał to pomysłodawca i realizator (przy pomocy wielu sponsorów) Konkursu ks. Waław Buryła i wielkie dzięki mu za ten trud.

Poetycki zapis stanowi materię życia osobistego większości uczestników Konkursu. To serdeczne wyznania młodych ludzi (Konkurs jest adresowany właśnie do nich), które są mozołem wspinania się na swoją, prywatną Górę Przemienienia. To ślady tego wędrowania po „kładce wiersza”, przerzuconego nad niebezpieczną czeluścią coraz trudniejszego życia. „Wywieziona nas w czerwcu 1941 roku do Ałtajskiego Kraju (stacja Topczycha)”, wyznaje Maria Rytelewska z Warszawy, której „całe dzieciństwo zatrała Rosja”. (-) Zestaw jej wierszy zdobył główną nagrodę. Też była wówczas młoda... Każdy z nagrodzonych poetów charakteryzuje się postawą skromności i pokory w swojej twórczości. To właśnie prawdziwa ludzka twarz człowieka. Nic tu z poezji butnej i aroganckiej, pyszniącej się pustą metaforą czy drapieżnością wyrazu, co bywa cechą programowego nowatorstwa. To chleb mądrości pieczony na jeden sposób, ten z poetyckiej mąki bycia sobą prawdziwie i w pełni człowieczeństwa. Cięższy może fakt, że w dobie skomasowanego ataku na Kościół, poeci tworzą nowy język wierszy, budowany z realiów świeżości widzenia, bez patosu i celebracji.



Almanach wydany w skromnym nakładzie tylko 900 egzemplarzy mógłby znaleźć miejsce na półkach szkolnych bibliotek, jak i w salkach katechetycznych, ale to już inny temat. To dobrze, że poezja jeszcze potrafi ruszyć nieruchome, zobaczyć niewidzialne, prześcignąć uciekające i w tym jest nadzieja, powtarzając za poetą ks. Waławem Buryłą.

„W gondoli wiersza. Pokłosie XVI Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego »O ludzką twarz Człowieka«”. Wydawca: GS Media. Szybki druk cyfrowy, Krośnice-Wrocław 2013.

Fascynująca biografia ks. Isakowicza-Zaleskiego

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski to jeden z najbardziej znanych księży w Polsce. Urodził się w roku 1956 w Krakowie w rodzinie kresowej (ojciec z Monasterzysk koło Buczacza, matka Ormianka z Pokucia). Jest duchownym archidiecezji krakowskiej, duszpasterzem Ormian, opiekunem osób niepełnosprawnych intelektualnie oraz prezesem i współzałożycielem Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach, prowadzącej 30 ośrodków na terenie całego kraju. Jest też poetą i pisarzem, publicystą, stałym felietonistą „Gazety Polskiej”.

W latach 70. był współpracownikiem opozycji demokratycznej i prasy niezależnej, a w latach 80. podziemnej „Solidarności” i Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Nowej Hucie. W 1985 roku dwukrotnie pobity przez tzw. „nieznanych sprawców”. W 1988 roku kapłan strajku w Hucie im. Lenina. Za swoją działalność opozycyjną odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Szczególnym przedmiotem jego zainteresowań jest ludobójstwo dokonane przez rząd turecki w 1915 roku oraz ludobójstwo urządzone przez OUN-UPA w czasie II wojny światowej.

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski jest autorem głośnej książki „Księża wobec bezpieki na przykładzie archidiecezji krakowskiej”. Za swoje bezkompromisowe dążenie do prawdy otrzymał Nagrodę Rzecznika Praw Obywatelskich im. Pawła Włodkowica. Za pracę na rzecz osób niepełnosprawnych przyznano mu Medal im. św. Jerzego oraz Order Uśmiechu, uhonorowano go także Nagrodą Lodołamacza 2008.

Teraz można zapoznać się szczegółowo z życiem ks. Isakowicza-Zaleskiego, bo publikowana jest jego biografia pt. „Moje życie nielegalne”. Jest to doprawdy fascynująca lektura, pełna dramatycznych wydarzeń, dowodząca, że szukanie prawdy to zajęcie niebezpieczne, wymagające wielkiego hartu ducha. Tę cechą ma bezsprzecznie ks. Tadeusz. Jest gorącym zwolennikiem autolustracji duchowieństwa.

W ostatnim akapicie „Mojego życia nielegalnego” czytamy: „Po Krakowie krążą plotki, że jak się ta książka ukaże, to ja zrzucę sutannę. Ciekawe, kto te plotki rozpuszcza... No więc nie jest mi lekko. Ale wytrzymam”.

Emil Biela

Ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, „Moje życie nielegalne”. Współpraca: Wojciech Bonowicz. Małe Wydawnictwo, Kraków 2013, s. 389.

BADŹ CO BADŹ



Gdy pierwsze skrzypce gra pustka

Awantura o przerwany spektakl Jana Klata była dobrą okazją do jakiejś sensownej dyskusji na temat etycznych pryncypiów sztuki awangardowej. Niestety owa okazja została zaprzepaszczona z powodu znacznie większego, bo kosmicznego, skandalu, jakim jest... upływ czasu.

IGOR WIECZOREK

To właśnie przez upływ czasu, który w istocie rzeczy wydaje się beczasowy, sztuka awangardowa robi wrażenie starszej i znacznie bardziej skostniałej niż tradycyjne pryncypia Starego Teatru w Krakowie.

Jan Kłata i jego krytycy są tylko marionetkami w rękach matki natury, która z nieznanych przyczyn i w niepojęty sposób przybiera postać kultury. Kulisy tej maskarady stanowią nie lada wyzwanie zarówno dla ludzi sztuki jak i dla ludzi nauki. Wypada żywić nadzieję, że wspólnymi siłami łatwiej im będzie rozpraszać ponure mroki niewiedzy. Nauka może wyjaśnić skomplikowane relacje między umysłem a mózgiem za pomocą typowo artystycznych metafor, a sztuka może przedstawiać głęboki sens tych wyjaśnień z naukową precyzją.

Hiszpański neuroanatom, odkrywca komórek mózgowych, który był jednocześnie uzdolnionym poetą, Santiago Raymon y Cajal, wyznał przed laty, że *Gdy niczym entomolog podążający za barwnymi motylami przemierzałem kwietnik istoty szarej, napotykając komórki o niezwykle subtelnych i eleganckich kształtach, owe tajemnicze motyle duszy, cały czas towarzyszyła mi myśl, że pewnego dnia trzepotanie ich skrzydeł odłonić być może – kto wie? – sekret*

życia umysłu.

I chociaż jego marzenie się nie spełniło, a sekret życia umysłu wciąż pozostaje ukryty w czeluściach istoty szarej, to jednak motyle duszy dzięki postępom nauki i awangardowej poezji zaczęły wlatywać wyżej niż pospolite owady i biblijne anioły.

Większość biosocjologów oraz kognitywistów zgadza się co do tego, że akt twórczy nie jest erupcją symboli wypływających z jakiegoś uniwersalnego źródła ani wynikiem ingerencji czynników nadprzyrodzonych, ale konkretnym procesem biologicznym, zakorzenionym w złożonych strukturach obwodów neuronowych i procesach wyzwiania neuroprzekazników.

Amerykański biolog, Edward Wilson, jest przekonany o tym, że skoro *pierwotne istoty ludzkie wynalazły twórczość artystyczną, aby wyrazić w ten sposób swoje niezwykle silne poczucie solidarności grupowej oraz zapanować za pomocą magii nad bogactwem środowiska i innymi siłami*, to w bliższej lub dalszej przyszłości „dzięki odkrywaniu jedności przenikającej wysiłki nauki i sztuki uda się nam powrócić do domu leżącego w świetle, do którego przygotowała nas ewolucja mózgu.

Jeżeli E. Wilson ma rację, to trzeba liczyć się z tym, że jakimś przedsmakiem atrakcji, które czekają na nas w tym beczasowym domu, jest słynny „Kwantowy człowiek” niemieckiego rzeźbiarza, a jednocześnie fizyka, Juliana Voss-Andreae.



„Kwantowy człowiek” to rzeźba złożona z całego systemu pionowych arkuszy blachy. Rzeźba przedstawia człowieka, którego wygląd się zmienia zależnie od punktu widzenia. Z pewnego punktu widzenia wygląda jak tuman kurzu, z innego punktu widzenia jak rój oszalałych os, a z jeszcze innego punktu nie widać go prawie wcale.

Nie trzeba chyba wyjaśniać, że enigmatyczny wygląd tego dziwnego człowieka jest bardzo czytelną aluzją do odkryć fizyki kwantowej, z których wynika niezbicie, że na poziomie kwantowym pierwsze skrzypce gra pustka.

Przypuszczam, że ta sama pustka gra pierwsze skrzypce w umysłach zawziętych relatywistów spod znaku Teatru Kłaty tudzież pryncypialistów spod znaku Starego Teatru, bo wszystkie ich poczynania są przeraźliwie niespójne i nic z nich już nie rozumiem.

Kultura regionu

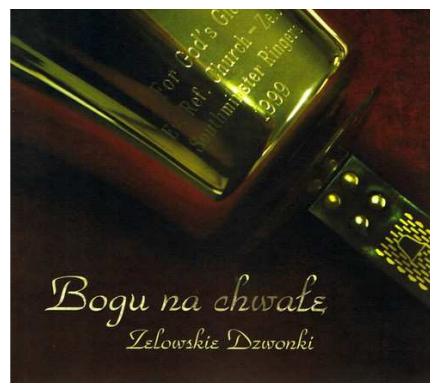
Malarstwo Joanny Samborskiej

W styczniu 2014 roku w Galerii Collage Domu Kultury w Żelowie można oglądać wystawę malarstwa **Joanny Samborskiej**. Wystawa nosi tytuł „Nadesce malowane” i prezentuje najnowsze prace artystki.



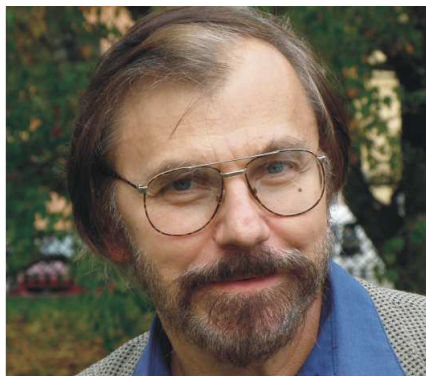
Płyta „Żelowskich Dzwonków”

22 grudnia 2013 roku w kościele ewangelicko-reformowanym w Żelowie odbył się Bożonarodzeniowy koncert „Żelowskich Dzwonków”. Licznie zgromadzona publiczność mogła podziwiać kunszt tego unikatowego w Polsce i w Europie zespołu dzwonków ręcznych. Zespół istnieje 14 lat i zagrał już ponad 230 koncertów w Polsce, a także w Czechach, Niemczech i Holandii. W swoim repertuarze zespół ma głównie utwory religijne i z gatunku muzyki klasycznej, m.in.: J.S. Bacha, G. Bizeta, J. Pachelbela, F. Mendelssohna czy R. Wagnera. Koncert był także okazją do promocji nowej płyty zespołu pt. „Bogu na chwałę”.



Bogu na chwałę
Żelowskie Dzwonki

Listy do Pani A. (66)



Z optymizmem na przednówku

Przszedł rok 2014. Sto lat minęło od wybuchu pierwszej wojny światowej. Kiedy miałem dwadzieścia lat, urodzeni w 1914 roku w większości żyli i wcale nie wydawali mi się starzy. Nawet ci urodzeni jeszcze w XIX wieku byli całkiem aktywnymi ludźmi. A ja – choć dalej mam poczucie, że przemijanie mnie nie dotyczy – co jakiś czas uświadamiam sobie, że upłynęły ziemskie terminy tych ludzi, których znałem, z którymi się przyjaźniłem, jak na przykład z Janem Dobraczyńskim. Kiedy go poznałem miał sześćdziesiąt cztery lata. A dziś nie ma już nikogo „stamtąd”, znikł też ich świat, a poniekąd i mój.

Odszedł niedawno Rysiek Danecki, z którym spotykaliśmy się w Poznaniu. Kilka lat z rządu urządzaliśmy swoistą panichidę za Tacka Cugowa. Piliśmy zdrowie Tadzia, a „jego” kieliszek stał napełniony wódką aż do końca naszej biesiady.

Huk i fajerwerki sylwestrowe stale mi przypominają, że każdy nadchodzący rok jednak niesie w sobie jakiś element destrukcyjny. Z jednej strony cieszę się, że nadszedł. To taka nadzieja naiwna, że coś się zmieni na lepsze, przyjdą jakieś nowe szanse, otworzą się inne możliwości. Jakbyśmy porzucali stary bagaż, bardzo dobrze nam znany, i w pewnym sensie oczyszczeni podejmowali nowy, pełen optymistycznych tajemnic. A z drugiej napawa mnie smutkiem to, że oddalam się od dzieciństwa, czasów studenckich; że coś się bezpowrotnie zmienia. Pani tego nie odczuwa? Jest Pani zbyt młoda. Ja też się nie czuję staro, ale nie mogę się oprzeć podobnym refleksjom, choć przecież cieszę się życiem, mam charakter zabawowy i jestem raczej pogodnym człowiekiem.

Mam wrażenie, że Pani bywa na niektórych spotkaniach poetyckich, organizowanych przeze mnie w „Bibelotach”. Skoro udały się poprzednie, to i następne – mam nadzieję – będą równie udane. Staram się zawsze zaprosić autora ciekawego. Nie zważam na przynależność związkową czy pokoleniową. Była Irena Tetlak, bardzo ciekawa poetka, prezentowała debiutancki tomik „Lilak”. Debiut obiecujący, odznaczający się kulturą literacką. Spotkanie z Ireną cieszyło się wielkim zainteresowaniem, wywiązała się ciekawa dyskusja o poezji, polskim języku, sytuacji kultury. Wykroczyła daleko poza obszar jednostkowej poezji. Trwało długo, kupowano tomiki, wszyscy byli zadowoleni.

Odmienną osobowością twórcy jest Jan Stanisław Kiczor, który udowodnił swoimi trzema tomikami, że poezja rymowana, sylabotoniczna, bardzo starannie skonstruowana, może być nośna

dla treści współczesnych. Staje się zaprzeczeniem młodoliterackiej sztampy, niechlujstwa językowego, powierzchowności. Poezja w wierszu jest, albo jej nie ma. To nie zależy od formy, ale od talentu autora. Ale na stu piszących, ilu może mieć prawdziwy talent?

Czasami predyspozycje artystyczne idą dwutorowo. Mam na myśli Dariusza Bereskiego, aktora, mistrza mowy polskiej w 2012 roku, i zarazem poetę. Zaprosiłem go, bo to artysta ciekawy, poza tym chciałem zrobić niespodziankę paniom, aby zachwyciły się głosem i aparycją Darka. Nie znaczy to, że wątpię w siłę jego poezji. Absolutnie tak nie jest. Ale poezja jest... trudniejsza. Bo też wiersze Bereskiego nie należą do łatwych, odznaczają się refleksją filozoficzną, poszukują pierwotnego sensu rzeczywistości, są wyzwaniem rzuconym coraz bardziej pochłaniającemu nas bezsensowi. Jest to wędrowka wyobraźni poza czas. Tworzy swoistą „rzeczywistość słowa”, a nie tylko za jego pomocą kreuje swój świat przedstawiony. Nie wiem, czy Pani była na tym spotkaniu. Mam jednak wrażenie, że często bywa Pani w „Bibelotach”, bo i osobliwy klimat tego miejsca bardzo do Pani pasuje.

Na szczęście nie jest to jedyne miejsce poezji przesycone. Weźmy Klub Księgarza. Działa on dzięki Janowi Rodzeniowi, długoletniemu szefowi tego miejsca. Janek jest postacią ogólnie znaną w środowisku literackim, lubianą, szanowaną. To on sprawił, że do tej pory Klub Księgarza nie został zlikwidowany, jak wiele podobnych placówek w Warszawie, i nie tylko. Jednym z najlepszych spotkań była promocja tomu wierszy Marka Wawrzkiwicza „15 listów”. Poprzednio ukazał się tom „12 listów”, a teraz, po kilku latach, Marek dopisał trzy. Niezwykła oficyna szczecińska, własność także znakomitego poety Cezarego Sikorskiego, Zaulek Wydawniczy Pomyłka, ten tom Marka wydała niezwykle starannie. Powstał z tego album poetycki z ilustracjami Mateusza Osajdy, wzbogacony o reprodukcje obrazów Krzysztofa Rapsy. Świetna książka nie tylko od strony poetycko-edytorskiej, ale też znakomicie nadająca się na upominek. Rzadko się to zdarza w dzisiejszych, dosyć kiepskich dla książki warunkach. Ale są jeszcze ludzie, którym zależy na literaturze i na sztuce. To bardzo krzepiące, daje nadzieję, że może nadchodzący rok nie ze wszystkim będzie marny.

Nigdy nie można przewidzieć niczego do końca. Kiedy wróciłem w końcu sierpnia ze Strugi, cieszyłem się, że już nie mam w perspektywie żadnego lotu. Tymczasem w końcu listopada wynika podróż do Londynu w ramach dalszego ciągu Festiwalu Poezji Słowiańskiej. Bez przesiadki, w towarzystwie Basi i Aleksandra Nawrockich, Benedykta Koziela z Połańca i jego żony, a więc podróż przyjemna i bez stresu. Potem dojechał Juliusz Erazm Bolek i jeszcze kilka innych osób. Pięć dni upłynęło szybko. Poznałem bardzo miłych, sympatycznych ludzi – Aleksę Wróbla, Janusza Guttnera, państwa Mickiewiczów, wielu polskich poetów zamieszkałych w Anglii, spotkałem poetów z Wilna – Apolonię Skakowską, Aleksandra Sokołowskiego, młodą Marzenę Mackojć. Janusz nas woził samochodem. Odebrał z lotniska w Luton, a ostatniego dnia odwiózł do Luton na wieczorny samolot do Warszawy. Aleks oprowadzał nas po Londynie. Była to dla mnie bardzo ciekawa wycieczka, bo byłem tam pierwszy raz. Można jednak jeździć do Londynu kilka razy, i w ogóle nie znać miasta. Przecież od krańca do krańca jest około 80 km. Wyobraźmy sobie, że Warszawa sięga aż po Radom!

Na zakończenie zorganizowano benefis Aleksandra Nawrockiego. Świąciliśmy przy okazji 100.

numer „Poezji Dzisiaj”. Był wspaniały tort. To pierwszy festiwal poetycki, na którym byłem, tak uroczyście, świetnie zorganizowany, w dodatku zakończony tym doskonałym tortem. Jednak najważniejsze w tym wszystkim były kontakty. Podjął nas ambasador Rzeczypospolitej Polskiej. Poznałem przemiłą panią dyrektor Polskiego Instytutu Kultury, Magdalenę Grabianowską. Mieliśmy sesję literacką w Muzeum Sikorskiego połączoną ze zwiedzaniem, koncerty w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym. Program był ciekawy, czas wypełniony do ostatnich granic. I znowu miałem nieodparte wrażenie, że Pani także towarzyszyła naszemu festiwalowi.

Aż szkoda było wracać. Przy starcie mam zawsze trochę emocji, podczas lotu też, zwłaszcza gdy samolot się pochyla, i przy lądowaniu, kiedy zbliża się do ziemi. Jest to jednak taki dosyć przyjemny dreszczyk. Myślę wtedy, że Pani jest tuż obok i całą siłą woli utrzymuje lot na właściwym kursie. Rozsmakowałem się też w atmosferze portów lotniczych. To wszystko jednak stymuluje samo podeksytowanie napowietrzną podróżą. W pewnym momencie przestaję myśleć o ewentualnych niebezpieczeństwach. Ale kiedy samolot startuje i zakręca, to jednak dawka adrenaliny daje o sobie znać. Dla pilotów, stewardes, dla szybowników jest to śmieszne. Ale ja jestem zwierzę lądowe.

Mówią, że samolot jest najbezpieczniejszy. Może tak. Ale kiedy się zepsuje w powietrzu, to najczęściej nie ma ratunku. Samochód może się psuć i nic się nie dzieje, dopóki nie dojdzie do wypadku. Miałem pewnej soboty pojechać na Woronicza, aby poprowadzić tam warsztaty. Wychożę, wsiałam do auta, a szmęć nie chce odpaścić, choć dwa dni wcześniej jeździł idealnie. Akurat był na parkingu sąsiad, który jechał w tym samym kierunku, więc mnie podwiózł. Gdyby samochód zepsuł się po drodze, to bym go zepchnął na bok, ale bym się nie rozbił.

Choćaż co komu sążzone...

Kiedy jednak się ma dziewięćdziesiąty siódmy rok życia, to już wiadomo, że zbliżamy się do końca. Właśnie zmarła w tak zaawansowanym wieku moja ciotka Hanna Schupp. Do końca sprawna intelektualnie, a także fizycznie, uroczą osobą, przedstawicielką świata przedwojennego, który już przemija. Zawsze gotowa do pomocy, altruistyczna, lubiąca ludzi. Należała do dwóch światów: międzywojennego, ziemiańskiego, i powojennego, którego nie mogła w pełni zaakceptować, ale znalazła w nim swoje miejsce, pracowała, zajmowała kierownicze stanowiska, mimo że nigdy nie należała do partii. Wszyscy ją lubili i niezmiernie cenili.

W ogóle zbyt dużo pogrzebów. Nie żyje też pani Zofia z Czartoryskich Lichniakowa, żona Zygmunta. Bardzo ją lubiłem. Już dziś takich osób się nie spotyka, z podobną wrażliwością, kulturą, delikatnością. Czuję, że wraz z nimi odchodzi do grobu jakaś część mojego świata. Ciocia Hania twierdziła, że jestem jej łącznikiem z dawnymi i dzisiejszymi czasami. Coś w tym jest. Choć nie pamiętam czasów przedwojennych, to są mi one niekiedy bliższe niż otaczająca mnie współczesność. Czy Pani mnie rozumie?

Na takie smutne refleksje znowu mi się zebrało, choć przecież należy wierzyć, że ten rok będzie dobry, przyniesie nam realizację naszych marzeń, tych wielkich i tych najmniejszych. Spełnienia ich oraz optymizmu (którego wbrew pozorom jest we mnie dużo) życząc Pani w całej rozciągłości i pozdrawiam serdecznie –

STEFAN JURKOWSKI

Rozmyślania



Przemijanie?...

Jostein Gaarder, norweski pisarz, autor książek filozoficznych i literatury pięknej napisał w „Przepowiedni dżoke-ra”, że „czas dopadnie nas wszędzie, bo wszystko, co nas otacza, zanurzone jest w tym niespokojnym żywiole”.

Przemijanie kojarzymy raczej negatywnie. To, co przemija, nie wróci. To, że przemijamy, również nie wywołuje pozytywnych myśli. Byliśmy jacyś, doświadczyliśmy czegoś, i tego nie ma, i nie będzie. Ale czy rzeczywiście jest tak do końca?

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Minął kolejny rok, przed nami nowe zadania i nowe wyzwania. W takich momentach najczęściej zastanawiamy się, nie tylko nad tym, co przed nami, ale i co zostawiliśmy za sobą. To jest właśnie nasza rzeczywistość. Owa ulotność życia, poczucie słabości i braku znaczenia nasuwają nam się w czasie i z czasem. Świat sobie bez nas poradzi. Może nawet nie zauważy, gdy nas zabraknie.

Miniony rok – jak jeden z wielu – znowu pokazał nam, że przemijanie jest wędrówką po nieznanym ku nienamacalnemu. Jest dla nas jakimś niewyobrażalnym obiektem westchnień i tęsknoty za czymś, co trudno sobie nawet wyobrazić.

Człowiek potrzebuje transcendencji. Wartości przekraczających jego samego i to, co sam potrafi dokonać. Ale gdzie i jak można odnaleźć to nasze „wychodzenie na zewnątrz”, to odkrywanie siebie na nowo?

Dużo podróżowałem w 2013 roku. Przemierzałem setki, tysiące kilometrów w poszukiwaniu czegoś niezwykłego. Szukałem niemożliwego, tajemniczego, czegoś, co być może zbliżyłoby mnie do znalezienia odpowiedzi.

Udział w festiwalach literackich jest dla mnie taką płaszczyzną poszukiwania, próbą odnajdywania siebie, wiary, że trzeba coś zmienić w naszym życiu, przekuć w nowe, lepsze coś; przepracować, wyciągnąć wnioski, naprawić, zostawić za sobą i pójść wreszcie we właściwym kierunku.

Trzy imprezy w ubiegłym roku spowodowały, że warto, że trzeba, że należy... X Międzynarodowe Ogrody Poezji w Limanowej, XXXVI Międzynarodowy Listopad Poetycki w Poznaniu i X Festiwal Poezji – Poeci bez granic w Polanicy Zdroju. Dlaczego tylko te? To proste! Bo to miejsca, gdzie człowiek czuje się dobrze, bezpiecznie i co najważniejsze rodzinie.

Festiwal w Limanowej organizuje Marek Jerzy Stępień, poeta, prozaik, działacz kulturalny. To dzięki jego determinacji, udaje się w Limanowej organizować święto literatury, na które zjeżdżają pisarze nie tylko z Małopolski. Dlaczego Stępiowi udaje się zbierać wokół siebie ludzi? To proste, bo jak powiedział o nim inny poeta, ks. Eligiusz Dymowski: *Marek Jerzy Stępień swoją wrażliwość buduje na silnych przeżyciach osobistych i emocjonalnych, a także obserwacji tego, co go otacza. To poeta kochający słowo, które jest pewnym dynamizmem w odczytywaniu świata.*

Inny charakter mają poznańskie Listopady Poetyckie. Impreza duża, prestiżowa, wiekowa, o Międzynarodowym zasięgu. Dotychczasowe trzydzieści sześć edycji festiwalu pokazało, jak ważne i potrzebne to wydarzenie na kulturalnej mapie Polski. A wszystko to dzieje się głównie dzięki ludziom, dla których poezja, literatura, zajmują poczesne miejsce w ich codziennej, artystycznej wędrówce. To przecież niedawno zmarły Ryszard Danecki był jednym z tych, co zapoczątkowali ten festiwal, później, przez wiele lat prowadził go Nikos Chadzini-kolau, a po nim Zbigniew Gordziej i teraz Paweł Kuszczynski. Ale ten festiwal to przecież nie tylko jedna osoba, to cały sztab ludzi z poznańskiego oddziału Związku Literatów Polskich, dzięki którym kilkudziesięciu pisarzy z Polski i zagranicy mogą się corocznie spotykać na swoim święcie.

Poznański festiwal poezji to impreza poważna, w którą zaangażowanych jest wiele czynników społecznych. Wielkopolska słynie zresztą z „dobrej roboty” i pracy organizacyjnej. Nie na darmo zresztą poznański oddział ZLP blisko współpracuje z Towarzystwem im. Hipolita Cegielskiego. Ta wzorcowa współpraca owocuje doskonałymi efektami. Podobnie jest z Radiem Emaus, na falach którego można często usłyszeć wiersze poetów, uczestników Listopadów Poetyckich.

Takie kulturalne i artystyczne wydarzenia zaświadczać, że nasze codzienne życie staje się lepsze. Mamy czas na refleksję, żebyśmy pamiętali, że wszyscy jesteśmy zawieszeni pomiędzy doświadczeniem przemijania i stawiania się. Pytanie tylko, co będzie w naszym życiu dominować?

W listopadzie byłem także w mojej uko-

chanej Polanicy Zdroju. Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”, organizowany przez niezmordowanego Andrzeja Bartyńskiego i Kazimierza Burnata, to najbardziej rodzinna impreza literacka w Polsce. Tutaj nikt nikogo nie goni, tutaj ma się czas na wszystko. Wielka gościnność mieszkańców Polanicy powoduje, że czujemy się dosłownie jak u siebie w domu. Wielki w tym udział ma żona Andrzeja, Krzysia, dobry duch festiwalu. Trudno sobie wyobrazić ten festiwal bez niej. Polanickie spotkania są dla mnie tym wydarzeniem, na które czeka się niecierpliwie cały rok. To miejsce, do którego warto jechać trzysta kilometrów, żeby ponownie spotkać się z ludźmi i miejscami, gdzie jest miejsce na niezapomniane rozmowy – te o życiu codziennym i te o literaturze – żeby przeczytać wiersze, poprowadzić warsztaty, czy wygłosić prelekcję. Ważne jest to, że ktoś tego słucha, że jest ktoś, kto z zapałem przychodzi na te imprezy...

Zauważyłem także, że w całym regionie, nikt nikogo nie pogania, życie płynie sobie spokojnym strumieniem, ale bardzo przemyślanym. Nie ma tego wielkomięjskiego gwaru, pędu do nadmiernego gromadzenia materialnych „aspektów” naszego życia. Bardzo mi to odpowiada, wciąga, powoduje zadumę i nastroja do przemyśleń...

Takie miejsca przewartościują nasze życie, nasze zachowania, nasze poglądy na świat. One powodują, że stajemy się spokojniejsi, a przez to lepsi i bardziej odpowiedzialni. Świat bez nerwowości jest lepszy. On nas umacnia w naszych działaniach. On pozwala nam lepiej żyć. Staje się po części nami...

A bycie poetą? No, cóż. Pomaga mi lepiej zrozumieć intymne zasady, na jakich działają i same wiersze, i sposób, w jaki funkcjonują poeci. Poezja pomaga żyć, bo ma ona zawsze jakieś swoje źródło... Tworzy go życie. U jednych jest to głębokość widzenia i rozumienia, zdolność przeżywania, umiejętność odczuwania cierpienia. Najczęściej – niestety – źródłem jest cierpienie. U wielu z wiekiem źródło poezji wysycha.

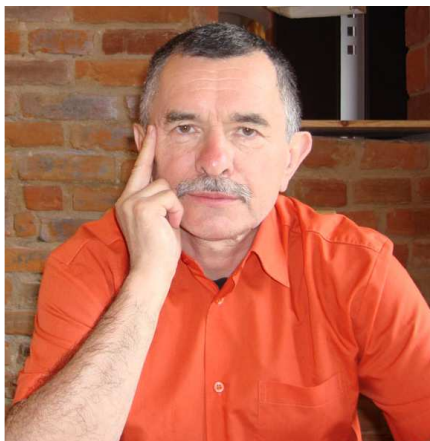
Imprezy, o których powyżej mówiłem charakteryzują się doskonałą ich organizacją. To jeden z najważniejszych elementów, gwarantujących odpowiedni poziom. Dzisiaj, w świecie zdominowanym przez kolorowe obrazki, nie można sobie już pozwolić na organizacyjne i artystyczne fuszerki. Tym bardziej, kiedy chodzi o kulturę wysoką. Kiedy rządzą nami elektroniczne środki masowego komunikowania, kiedy coraz częściej stajemy się niewolnikami telewizyjnych pilotów po prostu nie stać nas na to, nie stać nas na utratę tych odbiorów, w których tli się jeszcze ostatnia isierka normalności. A wszystko to dzieje się dzięki ogromnej wierze tych, że warto coś robić dla innych.

Wiara nie zaprzecza przemijaniu. Bo wiara w ogóle rzeczywistości nie zaprzecza. Wiara dostrzega trud i smutek naszej doli. Ale wiara przekracza tę rzeczywistość. Pokazuje, że dzięki niej nasze życie staje się o wiele bardziej wartościowsze, wspanialsze, szersze i pełne...

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (41)

(fragmenty)



Życie – kwestia przyzwyczajenia?

Wyglądam przez okno na Białoprądnicką i dachy Krakowa. Siapawica, październikowe chłody, ludzie skuleni pod parasolami. Ja tymczasem od paru dni siedzę w domu, w ciepłe i do tego siedzenia przyzwyczałem się już tak, iż napawa mnie lękiem myśl, iż jutro muszę wyjść na deszcz do miasta. Po skończeniu zażywania antybiotyków – trzy razy zdążyłem się przecież już zaziębić, wychodząc właśnie za wcześnie.

A przecież pamiętam okresy, gdy byłem ciągle poza domem – rozbiegany, rozgadany, rozkręcony. Ba, przyzwyczałem się od tego rozbiegania tak, iż wydawało mi się, że siedzenie w domu jest szczytem nudy, wytrąca z „równowagi ruchu”.

Czy to oznacza, że wszystko jest kwestią przyzwyczajenia, nawyków, nałogów? Nawet samo życie? Że jak się człowiek rozsiedzi, to mu trudno wstać, jak się człowiek rozbiega, to go trudno zatrzymać, a jak się człowiek rozżyje, to nie jest w stanie sobie wyobrazić siebie nieżyjącego?

Czyli, że można mówić o czymś w rodzaju nałogu życia, tak jak się mówi o nałogu palenia, o nałogu alkoholowym, o narkomanii. Jesteśmy nałogowymi istnieniami. Przyzwyczailiśmy nasz organizm do narkotyku życia – minuta po minucie, godzina po godzinie, rok po roku...

Przy okazji wyglądania przez okno – nagła myśl i pytanie: a może, gdyby zapytał nieboszczyka, który przyzwyczał się do niebytu, czy ma ochotę wstać z grobu i na powrót ruszyć w życie – prychnąłby nosem i wzruszyłby ramionami, gdyby je oczywiście jeszcze posiadał? Bo z jego perspektywy życie to troski i morderca, bieżąca w kółko Macieju i nawet ta radość na osłodę w młodych latach nie równoważy zmartwień, bólów i starczej rezygnacji pod koniec życia. Bo on naprawdę już się tak przyzwyczał do słodkiego nieistnienia, wiecznego nierobstwa, że straszną karą byłoby zgodzić się na powrót do pracy zwanej życiem.

Gen marzenia

Profesor Andrzej Szczeklik, omawiając w tomie esejów teorię ewolucji, dochodzi w końcu do książki *Samolubny gen* Richarda Dawkinsa, z której wynika, że zgodnie z logiką Darwina i koncepcją doboru naturalnego jesteśmy tylko „rezerwuarami genów, które walczą bezwzględnie o to, by przetrwać, pokonać współzawodników i powielić się w następnych pokoleniach”. Dzięki sile naszego „samolubnego genu” uplasowaliśmy się tak wysoko na wierzchołku drabiny ewolucyjnej.

No tak, zastanawia się autor, ale co zrobić z ludzkim altruizmem, stanowiącym o odrębności społeczności ludzkiej, jakiejś jej anomalii w świecie zwierzęcym, gdzie do altruistycznych wyjątków należą tylko mrówki i pszczoły, bo potrafią poświęcić swe życie dla wspólnoty ula? Bo poza tym bezinteresowna chęć dzielenia się z innymi to istota li tylko człowieczeństwa. Można nawet mówić o ośrodku dobroczynności w naszym mózgu „w tylnej części bruzdy skroniowej górnej”. Im silniej jest pobudzony, tym większe szanse, że będziemy na przykład Matką Teresą.

A mnie w tym momencie przychodzi do głowy nieśmiała myśl, że i „gen marzenia” należy do tych naszych przedziwnych wyróżników, odróżniających nas od reszty świata fauny i flory. Gen marzenia zdopingował nas do stworzenia sztuki, do odkryć i wynalazków, do ciągłego przekraczania kolejnych horyzontów wiedzy. Gen marzenia zaprzecza twierdzeniu Dawkinsa, że „jesteśmy tylko maszynami do przetrwania, robotami, ślepo zaprogramowanymi, tak by zachować samolubne cząstki, znane jako geny”. Gen marzenia (nie mylić z biernym marzycielstwem) popchnął nas na szlaki ewolucyjnego zdobywania kolejnych szczytów, pokonywania granic, przełamywania barier własnego ograniczenia. Gen marzenia niepokodzony ze śmiertelnością ludzkiego bytowania pozwolił rozwinąć skrzydła naszym religijnym wizjom i duszy, która „z ciała odleciała / na niebieskich łąkach stała”...

Las przeobrażeń

1 listopada

Przed snem wnuczka Ninka domaga się ode mnie bajek.

Opowiadam jedną bajkę, opowiadam drugą bajkę. Czuję pustkę w głowie, bo nie jestem specjalistą od fantazjowania.

Wreszcie przychodzi kolej na trzecią.

Zaczynam: „Dawno, dawno temu w pewnym lesie za górami, za morzami... żył sobie... zły czarodziej”.

Teraz muszę coś wymyślić. Ale co?

I oto ni stąd, ni zowąd słowa zaczynają mi się wiązać ze słowami i powstaje bajka o dziwnym lesie, w którym mieszkały najróżniejsze zwierzęta i ptaki, żyjące z sobą w wielkiej zgodzie. Niestety radość mącił strach, bo w lesie panował zły czarodziej, który sływał z tego, że od rana do wieczora lubił płać czarodziejskie

figle. Mieszkańcy lasu ukrywali się przed nim, ale on ich odnajdywał i robił na złość. Gdy napotkał na przykład na drodze niedźwiedzia, to wypowiadał swoje czarodziejskie zaklęcie i zamieniał go w mrówkę albo w pszczołkę, a psa zamieniał nagle w kota. Bywało tak, że oto kot biegł za myszką, tymczasem czarodziej miał mnóstwo uciechy, zamieniając go nagle w myszkę, a myszkę z kolei zamieniał w kota, tak że role się odwracały i zwierzęta musiały się szybko przystosowywać do nowej sytuacji. Nikt nie wiedział, czy w przeciągu dnia przeżyje pod swoją postacią, czy zostanie zamieniony w kogoś innego. To był las przeobrażeń. W zależności od dobrego czy złego nastroju czarodzieja jednego dnia mogłaś być krasnoludkiem, a drugiego wielkoludem. Jednego dnia ptakiem, innego drzewem. Jednego dnia mogliście być Jassem i Małgosią, a następnego – zły czarodziej zamieniał was w parę muchomorów. Jak tu żyć w takim dziwnym lesie, gdzie nic nie jest stałe i pewne, i gdzie wiewiórki nie mogą zbierać orzeszków, jako zapasów na zimę, bo i po co, skoro wiedzą, że za chwilę mogą przestać być wiewiórkami?

Jak tu żyć w takim dziwnym lesie, gdzie niczego nie można zaplanować, przewidzieć i nikt nie jest pewny dnia ani godziny? Po skończeniu bajki, w której w końcu udaje nam się wspólnie z wnuczką unieszkodliwić złego czarodzieja, przy wydatnej oczywiście pomocy dobrego czarodzieja... kładę się do łóżka w swoim pokoju i rozmyślam, że przecież cały nasz świat (a może kosmos) i całe nasze życie bywa takim „lasem przeobrażeń”, choć w spowolnionym tempie.

Jakby nad światem panował złośliwy kreator, przemieniający jedną formę materii w drugą, jedną formę organizacji atomów w inną...

Połowa ludzi, których znałem w mojej wsi, leży już na cmentarzu pod tujami, zastąpiona dziećmi i młodymi, których nie znam.

Oczywiście, gdy byliśmy mali albo młodzi, to otaczający świat, otaczający ludzie – wydawali się wieczni, nieśmiertelni i my zdawaliśmy się sobie trwać w niezmiennej postaci. Ale po trzydziestu, czterdziestu latach skonstatowaliśmy z poplochem, że wszystko znajduje się w ciągłym ruchu, w kołowrocie przemijania i przeobrażania, i że to co było, już nie jest i na naszych oczach nieodwracalnie się zmienia.

Jeśli wcześniej patrzyliśmy na nieruchomy świat z okna domu, to teraz po półwieczu widzimy go jak z okienka wznoszącego się coraz wyżej w górę samolotu.

Gdzie odnaleźć dobrego czarodzieja, który przywróci nam wiarę – jak w dzieciństwie – w nieśmiertelny, stały, niezmienny, czyli bezpieczny świat?

cdn.



Kreska horyzontu widziana zza przymrużonych powiek

O poetyckich »przystankach«
Witolda Stawskiego

„Zza przymrużonych powiek / lepiej patrzeć na kreskę horyzontu...” – napisał w jednym ze swoich zwiewnych liryków **Witold Stawski**. Nie mamy wątpliwości, że to na pozór zwyczajne zdanie – jakby je zakwalifikowali językoznawcy – oznajmujące, pozbawione wyszukanych słów, przynależy do poezji. I nie tylko dlatego, że wyróżnia się dyskretną linią melodyczną, że jest w nim mowa o czymś tak nieuchwytnym, jak horyzont, że wreszcie jego semantyka oparta została na paradoksie, jednym z najważniejszych środków wyrazu poezji o przesłaniu filozoficznym. Wszystko to razem wszakże sprawia, że ów dwuwiersz zawiera w sobie jakieś niedopowiedzenie, właściwe jedynie poezji, niedopowiedzenie będące nie brakiem, lecz przeciwnie, pogłębieniem ukazujących sensów.

Pamiętam mądre zdanie Anny Kamieńskiej, wybitnej poetki i eseistki, że wielka metafora musi wyrastać z konkretności, gdyż w przeciwnym razie byłaby nieczytelna. Tylko niespełnieni poeci wymyślają metafory, prawdziwi wydobywają je z języka poprzez zestawiania słów, które – by odwołać się do starego Boileau – „dziwią się”, że znalazły się obok siebie i właśnie to zdziwienie jest progiem poezji. Stąd język poetycki przemawia tylko do ludzi wrażliwych, wyróżniających się szczególnymi dyspozycjami, słuchem poetyckim, podobnie jak odbiorcy muzyki słuchem muzycznym. „Ci wrażliwi – powiedział kiedyś jeden z najpopularniejszych czytanych poetów współczesnych, ks. Jan Twardowski – mogą być nieliczni, ale ponieważ są wrażliwi, są bardzo ważni, ważniejsi od licznych niewrażliwych.”

Przekonanie, że „zza przymrużonych powiek lepiej patrzeć...” wydaje się klócić ze zdrowym rozsądkiem, co niejako potwierdza znane powiedzenie „miej oczy szeroko otwarte”. Kiedy jednak patrzymy na przykład w stronę słońca, odruchowo mrużymy oczy, nie tylko po to, by uchronić nasz wzrok przed porażającym blaskiem, ale żeby cokolwiek zobaczyć.

Ten trop interpretacyjny potwierdza dalsza wypowiedź poety:

*Zza przymrużonych powiek
lepiej patrzeć na kreskę horyzontu
rozmażaną łzą plamę pół.
Ciepłym kocem
trzeba otulić wspomnienia.
A wiatr?
Nie zawsze niszczy,*

*czasem przynosi zapachy nadziei
i popycha do przodu.*

Nie mamy wątpliwości, że cały ten liryk to rozbudowana metafora, nabrzmiała wręcz od znaczeń. Z kolejnego wersu wynika, iż przymrużenie powiek związane jest nie tylko z wpatrywaniem się w umykający horyzont, ale i potrzebą ukrycia łzy, jaka napłynęła do oczu. To ona sprawia, że sięgające „kreski horyzontu” pola są „rozmażaną plamą”.

Motyw łzy jest tu niezwykle istotny. Liczba pojedyncza mówi wiele o emocjach poety. Władysław Broniewski, który łatwo ulegał wzruszeniom, pisał o „łzach niemeńskich”. Pojedyncza zaś łąza nie ma z tym nic wspólnego. Podkreśla raczej opanowanie emocjonalne, niż poddanie się wzruszeniom, niemniej jednak określa charakter przeżyć zapisanych w tym wierszu. Nie zaskakuje już nas „ciepły koc” którym „trzeba otulić wspomnienia”.

Spróbujmy określić sytuację liryczną tej części wiersza Witolda Stawskiego:

W jakiejś mniej lub bardziej konkretnej sytuacji, będącej zwykle progiem w życiu człowieka, bohater przywołuje wspomnienia, odległe, zza linii horyzontu. Horyzont nieodłącznie kojarzy się nam z tym, co „po drugiej stronie”, gdzie możemy wprawdzie sięgnąć myślą, wyobraźnią, pamięcią wreszcie, ale nie możemy „zamieszkać” choćby na krótko. To tak, jak z płomieniem świecy: możemy go przeciąć ręką, poczuć ciepło, ale nie możemy w nim pozostać.

A jednak przynajmniej niektórzy z nas wynieśli z dzieciństwa inne doświadczenie horyzontu. Wiele razy bieглиśmy w jego kierunku przekonani, że byleby dobiec, a znajdziemy się jeżeli nie w niebie, to w jakiejś tajemniczej krainie. I – czego mamy niemało świadectw w baśniach oraz poezji – nierzadko się to udawało!

W naszej tradycji – to spostrzeżenie Adama Mickiewicza – najczęściej linię widnokągu wyznaczał las. Zanurzając się w jego tajemniczym wnętrzu – tu najlepiej odwołać się do książek z dzieciństwa, na przykład Marii Konopnickiej (*Na jagody, O krasnoludkach i sierotce Marysi*) – przekraczaliśmy niejako horyzont i trafialiśmy w zupełnie inną rzeczywistość, nierealną i realną zarazem jak choćby... wspomnienia.

Wspomnienia przywołane w tym wierszu należą do szczęśliwych, chociaż autor tego wprost nie ujawnia. Nieoczekiwanie zaś wprowadza do zarysowanego świata poetyckiego motyw wiatru, co może wydać się zaskakujące. Wprawdzie nietrudno byłoby wskazać bardzo konkretną przesłankę tego zabiegu – choćby znane powiedzenie o wietrze wiejącym w oczy, jednakże byłoby to zbyt proste. Oddajmy więc raz jeszcze głos autorowi: „Nie zawsze niszczy, / czasem przynosi zapachy nadziei / i popycha do przodu.”

Zakończenie to przelamuje nostalgiczną tonację pierwszej części. Wspomnienia nie zamykają bohatera w przeszłości, raczej dodają

mu siły w przyjmowaniu nowych doświadczeń.

W modlitewnej *Pieśni wędrowca* poeta otwarcie ujawnia swoje marzenia niekoniecznie ukryte za „kreską horyzontu”:

*Daj mi Boże zasmakować kropel rosy
gdzie na łące tylko drzewo i baśniowy zamek
gdzie w kamień zakłęte stada owiec
Pełnym haustem lawendy wypełnić płuca
zerwać kwiat w zaczarowanym ogrodzie
lub na popiołach wulkanu
Daj chwilę wytchnienia na strzępach skał
wyrosłych z bezmiarów morza
Doprowadź mnie ścieżką wiatru na koniec świata
by tam zrzucić z urwiska nieważne myśli
Pomóż odnaleźć w zamarych kamieniach ślady do
furtki
za którą ukryty świat dziecięcych bajek [...]*

*A kiedy zatracę się w rozmyślaniach
nad zanikającym śladem
podnieś mnie z pochylenia
bo droga jeszcze przede mną
W tafliach szkła przesłoniętych firaną błękitu
przejrzę się niczym w weneckim lustrze
a Ty ucieszysz się że jestem po właściwej stronie.*

Cała ta – nazwijmy ją tak – wyprawa w istocie ma jeden cel: odnalezienie „śladów do furtki / za którą ukryty świat dziecięcych bajek”.

Autor, co ujawniają jego inne wiersze, podejmuje podróż „na koniec świata” nie tylko metaforycznie, ale i jak najbardziej realnie, by przywołać *Świt nad Colca* z dalekiego Peru nad kanionem uważanym za najgłębszy na ziemi (dwa razy głębszym od Wielkiego Kanionu Kolorado!).

Poeta znalazł się w tym niezwyklej miejscu nocą, równie głęboką jak sam kanion. Czekając więc „na pierwszą szczelinę / w skorupie mroku, / na błysk kreski na horyzoncie”, by zobaczyć „dno [...] i drogę do dna” i zostawić tam swoje smutki: „niech się zgubią, / nim wszędzie słońce...” Nie powinna ująć naszej uwadze niemal powtórzona z omawianego wcześniej wiersza „kreska na horyzoncie” oraz przekonanie, że wszelkie lęki, niby złe duchy, znikają wraz z pojawieniem się światła.

Tak jest też w *Białych nocach*, gdzie „noc / z szeptami łąków / błędzi beztroosko za horyzontem”, nie mając przystępu do świata spowitego światłem „marzeń / połączonych mostami z mlecznych jaskrów”, w którym „ludzkie dusze [są] / czyste jak płatki rumianków”. Horyzont wyznacza nieprzekraczalną granicę między – ujmując rzecz skrótowo – dobrem a złem. Warto podkreślić, że *Białe noce* cechuje jakiś wręcz święty beczas, „gdy wokół nikogo / gdy czas zgubił zegarek”, co z kolei przypomina krajobraz poetycki z początkowej części *Pieśni wędrowca*.

Poezja Witolda Stawskiego „dzieje się” na nieuchwytnych granicach między zapamiętaną

(Dokończenie na stronie 18)

Kreska horyzontu widziana zza przymrużonych powiek

O poetyckich »przystankach«
Witolda Stawskiego

(Dokończenie ze strony 17)

przeszłością a przyjmowaną – powtórzmy – z nadzieją przyszłością. Jego przeszłość – jakby powiedział Cyprian Norwid – „to dziś, tylko cokolwiek dalej”, niemniej jednak jest coś, co różni te dwa światy. Wspomnienia otacza nie tylko szczególna aura, ale i – co się z tym wiąże – zwolniony czas. To naturalne, że zanurzywszy się w naszym ziemskim raju, pragniemy pozostawać w nim jak najdłużej. W każdym najmniejszym kamyku gotowi jesteśmy widzieć perłę, oglądamy go z różnych stron, pocieramy, w końcu uznawszy nawet, że to istotnie tylko kamyk, chowamy niby coś bardzo cennego.

Tak jest w jednym z piękniejszych wierszy zatytułowanym *Belzacka*, a poświęconym Aleksandrze Fidziańskiej:

*Jest taka ulica,
która prowadzi wzdłuż wspomnień,
gdzie nie ma zgiełku ani neonów
i można spotkać tulących się zakochanych.*

*Z ogrodów pełnych niekoszonej trawy,
zza płotów bez bram,
wybiegają umorusane wiosennym błotem
drobne kamyki niesione deszczem.*

*Po niekształtnym bruku
przerośniętym mleczem
leniwie toczą się koła samotnego auta.
[...]*

„Ulica, która prowadzi wzdłuż wspomnień...” – to wyjątkowo piękna metafora, a przy tym – jak w cytowanym liryku „*Za przymrużonych powiek...*” – najzupełniej zwyczajne zdanie. Niestety, niby wzruszające wspomnienie, może zniknąć za horyzontem:

*Znowu mierzą w milczeniu.
Będą ją kroić, aż zniknie.
Belzacka? – to tam gdzie szkoła czy »kwadrat«?
Nie? To jest jeszcze inna Belzacka?*

*W koronach drzew przysiadło słońce.
Cisza! Ci-sza...
Tylko szmer bucików Janeczki i Oli...
Tylko mruzcando czarnego kota...*

Nawet jeżeli w niczym już nie będzie przypominać dawnej ulicy, dla poety, Janeczki i Oli pozostanie zapamiętaną z dzieciństwa *Belzacką*.

Wielu z nas chciałoby mieć taką ulicę wspomnień. Witold Stawski wydaje się mówić:

nic prostsze, wystarczy spojrzeć za okno:

*A za oknem złote liście
przetrażone pierwszym przymrozkiem.
A za oknem podeptany żółty piach
przywieziony znad rzeki, której już dawno nie ma.
A za oknem staruszek za szybą
podglądający sąsiada.
A za oknem fruujące wspomnienia...
Idę je złapać, zanim odlecą do ciepłych krajów.*

Autor – o czym już pisałem – ma świadomość, że nie można zamknąć się choćby w najpiękniejszej przeszłości. W końcu wspomnienia wysnuwamy z utrwalonych w pamięci zdarzeń, jakie przynosił nam czas. To on przemieniał, i wciąż to robi, przyszłość w przeszłość, przelamując je na progu terażniejszości, jak załamuje się promień światła biegnący przez przezroczystą bryłę, gdy napotka na swojej drodze bryłę o innej gęstości optycznej.

„*Bo jest w człowieku taka dwoistość...*” – czytamy w jednym z wierszy:

*Bo jest w człowieku taka dwoistość
niejednoznaczność
Chcę być tu gdzie jestem
i choć na chwilę całkiem gdzie indziej
Być tym kim jestem
i nie być sobą – bez żalu
Cofnąć się w młodość
ale z ty co nazbierałem przez lata
Kochać miłością trwałą-mocną-jedyną
i zakochiwać się beztroško
Zaznaczyć coś wśród tłumy
i umieć zniknąć w nim anonimowo
Mieć mądrość i nie wiedzieć tego
czego bym nie chciał wiedzieć*

To już prawdziwa publiczna spowiedź, na którą nie każdy by się zdobył. Niech jednak – powtórzmy za *Biblią* – rzuci kamieniem ktoś, kto mógłby powiedzieć, że tak nie jest. Wiersz ten – jestem przekonany – może dotrzeć także do ludzi, którzy od czasów szkolnych nigdy do poezji nie sięgnęli.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na nurt, mówiąc najogólniej, metafizyczny w poezji Witolda Stawskiego. I nie mam na myśli jedynie utworów religijnych, ale pewien rodzaj wierszy, które rozpoznajemy już po pierwszej frazie i wręcz odruchowo wyciszamy się, by pozwolić w pełni wybrzmieć poetyckiej dykcji. Do takich liryków należy niewątpliwie *Sen*:

*Przyszła do mnie we śnie
Basia z nieba
Nie chciała nic mówić
Przyszła się uśmiechnąć
Przyniosła w dłoniach ciepło
schowane w rękawach swetra*

*Była do świtu
odeszła zanim zadzwonił budzik
Nie używaliśmy słów
czułem radość w spojrzaniu
Po co pytać anioła
czym oddycha się w niebie*

*Wiem że można mówić bez słów
ale czy można czytać to co nienapisane*

Cały wiersz jest najlepszym świadectwem, że można, trzeba tylko... przekroczyć próg nieba. Niektórym to się udaje, choćby we śnie.

Ile oddalibyśmy za taki sen! Przypomnijmy arcydzieło liryczne ojca polskiej poezji, wielkiego Jana z Czarnolasu, *Tren XIX albo Sen* z jakże głębokim przesłaniem: „...jeden jest Pan smutku i nagrody”.

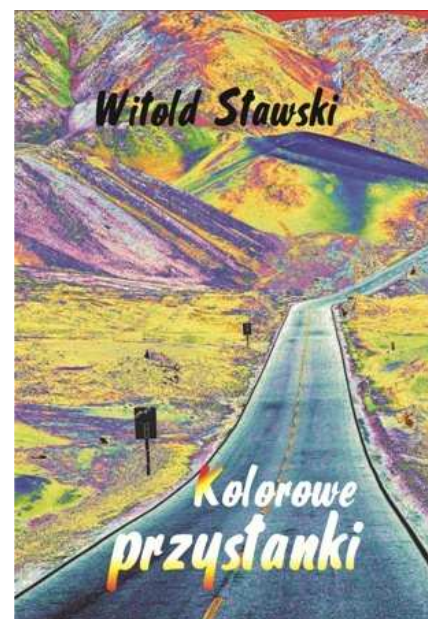
To, co po ludzku wydaje się niepojęte, sen potrafi zupełnie odmienić. Przeżyta utrata zaś sprawia, że nasze oczekiwania nabierają innego charakteru. Wystarczy bycie razem, nawet bez słów, jakbyśmy przebywali już w innym świecie, gdzie słowa stają się zbędne, bo przenikamy się nawzajem, czujemy – powtórzmy za poetą – „radość w spojrzeniu.” Nawet odejście kochanej osoby niczego już nie zmienia, bo spotkanie przekreśla niejako rozłąkę.

W poezji Witolda Stawskiego znalazłem też wiersz, który wydaje się doskonale punktować jego twórczość:

*czasami rozmawiam ze sobą przez zamknięte drzwi
wtedy trzeba mówić wolno i starannie
bo każde słowo waży w ciszy po drugiej stronie
i nie wypada tych słów mnożyć*

Poeta, choćby nie rozstawał się z myślą o odbiorcach, tak naprawdę zawsze rozmawia „przez zamknięte drzwi”. Mówienie zaś „wolno i starannie”, ze świadomością, że „każde słowo waży [...] i nie wypada [...] słów mnożyć” jest najprostszą drogą do czytelników.

WALDEMAR SMASZCZ



Witold Stawski, „Kolorowe przystanki”. Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK, Piotrków Trybunalski 2012.

Niby nic, a...

Przyznam, że z satysfakcją przyjąłem fakt, iż pośród wyróżnionych na XXXVI Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim znalazła się książka **Zofii Grabowskiej-Andrijew**, zatytułowana „Niby nic”, którą miałam przyjemność przedstawić na wieczorze promocyjnym w Klubie Nauczycieli Miasta Poznania. Autorka podejmuje wprawdzie temat nienowowy, jednak podchodzi do niego inaczej, niż można by się spodziewać, bowiem nie emocje odgrywają tu rolę pierwszoplanową. Motyw śmierci bliskiej osoby wielokrotnie opiewany był już w literaturze, począwszy od mistrzów pióra; znamy rozliczne treny, wiersze żałobne, epitafia. Ale pewnie nikt jeszcze nie próbował zgłębiać tajemnicy przejścia do wieczności w taki sposób, jak czyni to autorka przywołanego wyżej tomiku. Otwiera go myśl Wisławy Szymborskiej, ja jednak wolę pochylić się nad mottem autorstwa samej Zofii Grabowskiej-Andrijew: *Śmierć zmieniła cię w nic a wciąż jesteś wszystko*. Wertując kartkę po kartce, wchodzimy w przejmującą rzeczywistość, w której kobieta wspiera ciężko chorego męża: *twarz w dłoniach / przez palce przecieka pot / zrasza łękę nadziei*. I nie przebijając w środkach, co może wzbudzić w nas zrozumiałe sprzeciwy, stara się oddalić od męża widmo nieuchronnego: *kupowałam ci luksus śmierci / bez świadomości odchodzenia / płacąc fałszywymi srebrnikami / jeśli przejrzałeś tę grę / przebac*.

Wstrząsająca to prośba, bo przecież drzwi zatrzasnęły się, zapadła głucha cisza i porażająca jest świadomość, że teraz będzie już tak zawsze. Fizyczna obecność ukochanej osoby obróciła się w nicość, rozsypała w proch. Jego garstkę kryje kobaltowa urna, pod której ciężarem uginają się kolana. Teraz szala wagi przechyla się w drugą stronę, że niewidzialną, bezcielesną, duchową, która w myślach, pragnieniach i uczuciach rozprzestrzenia się, a więc nie może być nicością. To zupełnie nowa forma istnienia, nabierająca coraz większej wartości i wagi. *Kocham to nic / przytulam się do niego / obejmuję biodrami*. Tworzy się jakby pozazmysłowa jedność, poczucie obecności mimo samotności i tęsknoty, będących nie do zaakceptowania. Zresztą, sama dedykacja książki, wymownie to poświadcza: *Bohdanowi / mej miłości nieskończonej*. Bo miłość do męża nie umarła po jego odejściu, tylko *uleciała / Teraz obejmuje kosmos / Rozszerza się wraz z nim, / w nieskończoność*.

I następują pytania, o sens śmierci, o wieczność, o to, dokąd odchodzi człowiek po zakończeniu swego życia, co się z nim dzieje po tamtej, błękitnej stronie? Czy i gdzie istnieje to „dokądś”, czy można je sprawdzić, uwiarygodnić, potwierdzić? Bohaterka liryczna zbiera się w sobie po kawałku, choć ciągle towarzyszy jej myśl: *Świat bez ciebie (...)*

zmierza do nic / a ono takie ogromne. Próbuje jednak podjąć drogę, teraz już w pojedynkę, jak gdyby ucząc się na nowo chodzić: *rozbijam się o wspomnienia / ukrywam siniaki i pustkę*. W końcu tworzy z nieobecny swoisty dialog: *Wiesz? / Ja nie wiem / Jak wysłać to w nicość / odbierzesz*.

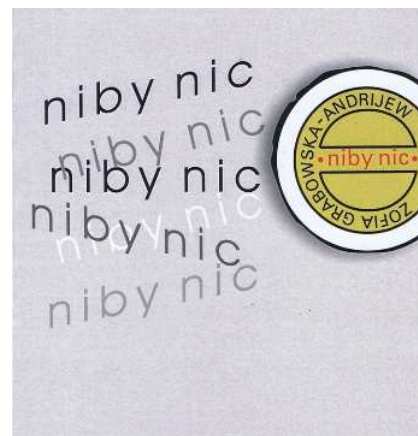
Wszystko to prowadzi do konstatacji, że *koniec świata (...)* okazuje się tylko nowym horyzontem. W końcu bohaterka zwraca się do Boga-Stwórcy, jako Kreatora Wszechświata, pozostającego wielką Tajemnicą, którego poprzez Jego niewidzialność postrzega jako Wielkie Nic, choć pełne niezaprzeczalnej, sprawczej mocy. I nagle wychodzi z zakłętego kręgu własnych, bolesnych odczuć, dostrzega rozpacz innych, wszak dramaty i tragedie wpisane są w życie tak samo jak szczęście, czy miłość. Chyba najbardziej wstrząsający wiersz w tomiku to ten o matce, której ginie w wypadku jedyny syn, a narządy chłopca na jej prośbę przekazane są do transplantacji: *ratujcie co możliwe / dajcie potrzebującym / odleciała za nim w błękit / obudziła się już wieloletnia*.

Zaiste, przykład to ogromnej, bezinteresownej, prawdziwie ofiarnej miłości. Ale i miara człowieczeństwa, sięgającego o wiele dalej niż świadomość własnej, bolesnej straty, targającej matczynym sercem. Kolejnym ciekawym aspektem książki jest odkrywanie istniejącego w człowieku wewnętrznego kosmosu. Jaźń, pamięć, psychika, emocjonalność to swoiste archiwum: *wciąż odkurzam regały / przepełnione przeszłością / winami i zasługami przodków / ich nadziejami i snami*. Czyż można przejść nad tym obojętnie?

W kolejnym wierszu poetka stwierdza: *Nie da się nie mieć nic / Nawet z pustymi rękami / zawsze coś się ma*. To poczucie ludzkiej godności pozwala myśleć w ten sposób; świadomość, że nie jest się tylko organizmem żywym, ale osobą, z całym naturalnym bogactwem, przypisanym jej w momencie powołania do istnienia. Lecz nie koniec na tym, autorka nie wyczerpuje tematu, dąży go dalej, sięgając obszarów matematyki. Teraz to „nic” zostaje badane i uniesione pod światło jako „zero”. A oznacza ono, zdaniem naukowców, najmniejszą liczbę kardynalną, czyli *liczbową zawartość zbioru pustego*. Sama autorka wyraża je bardzo poetycko jako *pustkę zamkniętą w owalu*. I przytacza wiele przykładów określenia zero w odniesieniu do człowieka nieudolnego, przegranego, tracącego swe szanse; wreszcie wskazuje na jego aspekt filozoficzny, pojawiający się w twórczości Tadeusza Różewicza czy Wiliama Szekspira. W ostatnich, zamieszczonych w książce wierszach, stykamy się z motywem ulotności aż po dotknięcie samej istoty poezji, niby powstającej z niczego, a zdolnej mówić o wszystkim. Bo nawet migotanie gwiazd można odczytać jako wiersz, będący zapisem nieuchwytności światła, umykania chwili w nieogarnionej przestrzeni lat świetlnych...

Niby nic – zawarte w tytule, a tak wiele skrajnie różnych wątków: spraw małych, nieważkich i tych ogromnych, przerastających możliwości ludzkiego poznania. Niby nic, a próba przekraczania granic, dociekania prawd niedostępnych dla przeciętnej, myślącej istoty. Niby nic, a penetrowanie obszarów zarezerwowanych dla ludzi nauki i mędrców. I nie jest to tylko próba zaspokojenia kobiecej ciekawości, ale rzućcie w otchłań wszechświata wyznania miłości, rozprzestrzeniającej się w nieskończoność. I czekanie na odzew.

Maria Magdalena Poczaj



Zofia Grabowska-Andrijew, „Niby nic”. Redaktor: Jerzy Fryckowski. Projekt okładki i ilustracje: Alfred Aszkietowicz. Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2013.

Eros, Tanatos, Mózg

Pytając o mózg, pytamy o człowieka, o jego duszę, siłę i bezradność, o jego szczęście i cierpienie, o jego „może jestem”, „może byłem” i „może będę”. **Olga Lalić-Krowicka** w zbiorze *Mózg* (edycja dwujęzyczna polsko-serbska) zabiera nas w wyboistą podróż po zakamarkach ludzkiej psychiki, autonomicznych intymnych pejzażach stykających się z wizerunkami i pazernością świata.

Chciałbym na chwilę zatrzymać się przy samym tytule i uzupełniającym go odautorskim komentarzem klasyfikującym: *Mózg (29 wierszy o mózgu z okazji 29 lat jego zjadania)*. W centrum rzeczywistości, niczym w czasie, ulokowała poetka najważniejszy element układu nerwowego. Ciekawe, że czaszka zazwyczaj obdarzana jest w omawianej książce cechą próżni: „łza pośrodku pustej czaszki” (s. 24), „pusta czaszka doznań” (s. 3), więc należy ją wypełnić, nadać treść. Efektownie brzmią słowa ujęte w nawias okrągły: 29 wierszy to na pozór liczba poetyckich przedstawień, ale tekstów mamy 26 lub 31, zależnie od tego jak potraktujemy *Wprowadzenie*: albo jako jeden tekst (całość), albo jako 6 części,

(Dokończenie na stronie 20)

Eros, Tanatos, Mózg

(Dokończenie ze strony 19)

zwłaszcza że każda z nich zaczyna się dyskretnym wersalikiem i inicjałem: pogrubione pierwsze litery następujących po sobie zwrotek czytane pionowo z góry na dół tworzą akrostych „MIŁOŚĆ”, który już samym brzmieniem rozprasza dominującą mroczność atmosfery lirycznej zarysowaną w inicjalnym tekście. Spreparowana suma wierszy (sądzę, że poetka chce wciągnąć czytelnika w grę, dlatego zwodzi, wprowadza w pole) koresponduje z sumą lat „zjadania” mózgu, a te należy przyjąć za wyznacznik metryki. Zwróćmy jeszcze uwagę na przewrotne umieszczenie przez Olę Lalić-Krowicką swojego zbioru wśród utworów okolicznościowych, trop taki sugeruje zwrot: „z okazji”. Już ta zaproponowana przeze mnie ułomna próba interpretacyjna uwypukla, że poetka z Dukli jest autorką świadomą języka i jego sensów, choć pisze: „luszcą się słowa” (s. 3), czyli poniekąd tracą spójność semantyczną. Gdzie indziej zdaje się sygnalizować uwięzienie: „za kratami mowy” (s. 10).

Tom otwiera opis dezintegracji: „Mózg rozprysł się” (s. 3), w głębi tomu: „rozprysnęła się głowa” (s. 9), „mózg / rozprysnięty na ścianach” (s. 18). Nie wolno nam jednak zapomnieć, że autorka definiuje również ten naczelny organ jako praprzyczynę, stan pierwszy, źródło. Starożytnym koncepcjom bytu i rozważaniom filozofów greckich, którzy przypuszczali, iż świat powstał na przykład z wody czy ognia, Olga Lalić-Krowicka przeciwstawia arcymaterię mózgu:

*na początku był mózg
radość życia i myślenia
na początku był mózg
teraz pali się nadzieja* (s. 13).

Istnienia zewnętrzne (ludzie, zdarzenia) usiłują wdrzeć się w naszą sekretność. Docierają do nas sprzeczne sygnały, a bodźce wywołują niepewność: „Od poranka do nocy / wiatr przebija uszy” (s. 3). Rozproszenie jaźni rodzi ból: „ręka wisi na drzewie osamotniona” (s. 3), „za pajęczyną bólu / śmiejesz się histerycznie” (s. 21). Nieraz jest to cierpienie spowodowane popędem wojny czy działań zbrojnych:

*dziewczynka w czarnej sukience
przynosi mi na tacy moją głowę
ludzie dookoła płują na czaszkę
strzelają w niebo*

(s. 6).

Umysł nie potrafi pojąć nienawiści, zwierzęcych instynktów homo sapiens. Powyższa „głowa na tacy” demonstrowa krwiożerczość otoczenia, spuentowaną motywem kanibalistycznego zachowania: „ludzie zjadają mój mózg / ręce i oczy” (s. 9). „Zjadają” to sygnał narzucania własnej woli, zamurowywania

indywidualizmu, pętania, chęci przejścia czyichś myśli. Akt spożywania bez trudu wyłuskamy z kilku tekstów, częstotliwość jego pojawiania się każe mi zakwalifikować tenże akt do gestów tematycznych (lejtymotywów treściowych), przez które należy rozumieć powtarzalność w danym utworze (bądź ich zestawie) jakiejś sceny, sytuacji. Mózg egzemplifikuje człowieka, jawi się jako quasi-awatar bądź wprost zastępuje „ja” osobowe, dlatego kontakty międzyludzkie są w dużej mierze relacjami międzymózgowymi, a więc międzyplanetarnymi: „nie użalam się nad sobą / tylko nad mózgiem / w którym mnie zjadłeś” (s. 27) lub:

*nie szukam cię
nie szuka cię mój mózg
to tylko prośba
o powrót do siebie*

*przepraszam
za codzienne zjedanie ciebie* (s. 35).

Ten egzotyczny konsumpcjonizm kierowany jest na zewnątrz; atrybut zachłanności na byty wyziera z urywka: „w mózgu cały świat / masz apetyt” (s. 30). Umysł może być apetyczny, co potwierdzają kolejne spożywcze cytaty: „biegnę przez pole kiszonych mózgów” (s. 32), „powróciłeś w odłamku mózgu / powróciłeś smażąc mózg na śniadanie” (s. 36). W anturazie zachowań ludożerczych rozgrywa się makro- i mikrokosmos współbycia kobiety i mężczyzny. Podmiot liryczny (przypuszczam, że Ona) śpiewa z zachwytem: „słuchać twojego głosu / zjadać własne palce / czekając w niebie na śmierć” (s. 14). Stan upojenia owocuje przenikaniem się świadomości, pierwiastków męskiego i żeńskiego: „moje oczy to twoja kamera / mój mózg to twoje śniadanie / szara radość istnienia” (s. 16). Zasygnalizowany akrostych „MIŁOŚĆ” wywiedziony z *Wprowadzenia* znajduje jednocześnie rozwinięcie we frazie o wiecznej gorzkiej symbiozie Erosa i Tanatosa: „martwa w wymarzonej śmierci / wiem gdzie miłość prowadzi” (s. 6).

Dorzucę też uwagę, iż aurę kolorystyczną zdominowała antynomiczność: biel – czerń, występująca wprost bądź przez zastępniki-ekwiwalenty-symbole. Natknijmy się na oksymoroniczny fragment o szerniałej bieli mózgu: „noc polana / białym mózgiem / ciemnieje” (s. 3), na rozpięcie czasowe: „Od poranka do nocy” (s. 3), czy zgasłej jasności: „czarni ludzie / polknęli słońce” (s. 21).

Zachęcam do lektury tomu Olgi Lalić-Krowickiej, do podjęcia wysiłku odszukania własnego mózgu.

ARKADIUSZ FRANIA

Olga Lalić-Krowicka, *Mózg* (29 wierszy o mózgu z okazji 29 lat jego zjadania) / *Mozak* (29 stihova o mozgu povodom njegovih izjedanih 29 godina). Przekład na język serbski Autorka. Krośnieńska Oficyna Wydawnicza, Krosno 2012, s. 44.

KRZYSZTOF WODNICZAK

Pamiętnik rockowego piernika

(I)

Już w latach 50., kiedy miałem siedem lat, za tzw. Gomulki, w moim domu rodzinnym, w Ostrowie Wielkopolskim i po sąsiedzku, zdarzał się głód – o czym przypomniał niedawno nadworny salonowiec i poseł Platformy Obywatelskiej Stefan Niesiołowski – i kolchoźniki na ścianach (tzn. głośniki podłączone napowietrzną siecią blisko biegnących obok siebie dwóch przewodów, drutów o niskim napięciu rozchodzących się z radiowęzła i amplifikatorni). Przez głośnik puszczone były komunikaty o zamykaniu wody lub wyłączeniu prądu na tej, czy innej ulicy, a poza tym kukułeczka kuka i hej, wio, wiata kary, furman, radosne piosenki młodzieży wystylizowane na folklor „Mazowska” lub „Śląska”. Dominowały kapele Dzierżanowskiego czy Namysłowskiego (nie, nie Zbigniewa). Jednak w programie I Polskiego Radia nadawano też piosenki w wykonaniu Marii Koterbskiej, Marty Mirskiej, Reny Rolskiej, Mieczysława Fogga, Janusza Gniadkowskiego, Chóru Czejan-da. Później już było znacznie lepiej. Z eteru płynęła muzyka zespołu Gitar Hawajskich Jana Ławrusiewicza, a Edmund Kaiser grał na pięciu gitarach.

Pojawiły się też stałe audycje „Muzyka i Aktualności” (propagandowa, ale ilustrowana muzyką niekiedy nawet „z zewnątrz”), czy „Rewia Piosenek” Lucjana Kydryńskiego. Stan zamożności rodziców pozwolił na zakup radia marki Pionier, gdzie do woli było można kręcić gałką i wybrać sobie stacje radiowe nie tylko zainstalowane w Polsce. Ojciec słuchał niedozwolonej Wolnej Europy, ja zresztą też bo była stała audycja muzyczna „Rendezvous o godzinie szóstej dziesiątej.” A kiedy dowiedziałem się, że jest Radio Luxemburg, wówczas nieprzespane noce nastolatka Krzysztofa stały się normą. Do ostrowskiego Domu Kultury docierały też zespoły muzyczne z koncertami. Bywałem na nich. Jeden z występów (do dzisiaj pamiętam), zrobił na mnie ogromne wrażenie. Był to koncert Niebiesko-Czarnych z solistami Heleną Majdaniac, Wojciechem Kordą i Czesławem Wydrzyckim. Mimo, że nie byłem wielkim fanem The Beatles, ale jak Korda, Klenczon, Niemen zaśpiewali „Twist and show” natychmiast zrozumiałem, że to pewni kandydaci na podbój list przebojów.

Po półwieczu dowiedziałem się, że Franciszek Walicki miał pomysł, aby z tych trzech wokalistów stworzyć oddzielny, samodzielny ansambl wokalo-instrumentalny. Ale by się działo! Z pewnością, gdyby taki zespół zaistniał nie byłoby ani Pięciolinii, ani Czerwonych Gitar, ani Trzech Koron, ani Akwareli. Cóż, historia polskiego rocka potoczyła się inaczej. I mamy to, co mamy.

Filozofia codzienności (87)



Bywają ideały, które w danym kręgu kulturowym uchodzą za niesporne. Niektóre spośród nich roznecają entuzjazm aż do ofiar z własnego życia. Przykładem mogą być ideały patriotyczne, religijne, czy nacjonalistyczne.

Etyka obywatelska ma kształtować stosunki między obywatelami, którzy różnią się między sobą, a w tym poglądami należącymi do zakresu etyki. Do jej zaszczepiania powinna się przyczyniać zarówno edukacja, jak i kultura masowa, bowiem w ustawie o telewizji publicznej zapisana jest misja tej instytucji.

Proces formowania siebie jako obywatela życzliwie nastawionego do poglądów moralnych innych obywateli, wymaga wysiłku intelektualnego oraz emocjonalnego. Wymaga ukształtowania w sobie postaw nasyconych tolerancją. To znaczy, że etyka obywatelska wymaga od poszczególnych jednostek zgody na funkcjonowanie nawet takich poglądów oraz kultywowanie nawet takich obyczajów, które w nich wywołują protest.

Trzeba pamiętać, że tolerancja sprzęgnięta z etyką obywatelską nie jest tym samym, co akceptacja. Ceniąc wartość drugiego człowieka oraz jego wolność umożliwiającą wybór dowolnego światopoglądu – nie musimy i nie powinniśmy, zwłaszcza że nie jest to możliwe, akceptować całej gamy różnorodnych poglądów. Jednocześnie należy brać pod uwagę, że tolerancja nie pozwala na żadne wyjątki. Twierdzenie w rodzaju: „Jestem tolerancyjny, ale...” jest dowodem braku tolerancji. Jedynym ograniczeniem tolerancji jest – na co słusznie zwrócił uwagę niemiecki filozof XX wieku Gustaw Radbruch – nietolerancja dla nietolerancji, a także wartość życia człowieka.

Wartości moralne, w których jesteśmy wychowywani, nierzadko uznaje się za niepodlegające wątpliwościom. Fanatyzm, czyli przekonanie, że jest się wyznawcą jedynie prawdziwych poglądów, wyzwała niebezpieczne skutki w życiu społeczeństwa oraz w stosunkach między państwami. Fanatyzm wywołuje często przemoc oraz agresję aż do wyniszczenia tych, którzy nie chcą podporządkować się narzucanym sobie poglądom. Nietolerancja ma źródło w przekonaniu, że reprezentuje się niepodważalną prawdę. Pożądana jest postawa umiarkowanego agnostycyzmu. Jest to pogląd, który głosi, że człowiek ma ograniczone możliwości poznawcze. Nawet wiedza naukowa jest omyl-

na, a więc nie można zasadnie przyjmować, że jedynie własne poglądy są prawdziwe.

Należy precyzować własny pogląd na świat i przyjąć jedną z wielu możliwych teorii etycznych. Jednakże nie wolno wykluczać, że inne poglądy – nie poznane przez nas, czy nie dość przemyślane, są błędne. Należy być życzliwym wobec odmiennych zapatrywań etycznych. Demokracja przynosi uprawnienie dla wszystkich poglądów na temat wartości. Niestety, odmiennosc wywołuje najczęściej niechęć, lub agresję, czy na przykład ocenę dziwaczności.

Rozrośnięte są w nas instynkty przystosowawcze, prowadzące do tego, że naśladujemy sposób życia naszego otoczenia, jego poglądy i wierzenia. Własną prawdę odnajduje się często w opozycji do tego, co słyszy się jako rzekomo niepodważalne.

Nikt nie ma monopolu na prawdę. Pewne jest jedynie, że wątpliwą wartość mają powierzchowne, deklaratywne związki z jakąś grupą wyznaniową oraz uczestniczenie w obrzędach po to, by nie odróżniać się od większości. Ma to wątpliwą wartość również i dlatego, że wiąże się najczęściej z nieprzestrzeganiem usankcjonowanych reguł tego wyznania. Tworzy się podwójna moralność.

Nikt nie jest upoważniony do tego, by narzucać innym własną skalę wartości. Każdy z nas powinien być sędzią nie cudzych, lecz własnych poczynań. Innych – zamiast oceniać – należy starać się zrozumieć. Tolerancja skłania do tego, by prowadzić dialog. Zgoda na pluralizm obyczajowy i światopoglądowy – w tym poglądów etycznych – jest niewygodna; zetknięcie się z osobami, które myślą inaczej niż ogół oraz inaczej żyją, wzbudza niepokój. Natomiast wiele jednostek pragnie spokoju i wygody.

Poddawanie się przejawom nietolerancji płynie z braku odwagi cywilnej. Wielu jednostkom nie chce się jej w sobie wyrobić i w rezultacie hołdują obłudzie obyczajowej. A wszak nie ma takich poglądów moralnych, które wszyscy obywatele musieliby respektować.

Dodam, że wyższym poziomem relacji obywateli w społeczeństwie niż tolerancja jest empatia. Polega ona nie tylko na zrozumieniu, ale także na wnikięciu w sposób widzenia świata inny niż własny. Empatia, to życzliwa, nie oceniająca próba zrozumienia tego, co jest różne od naszego punktu widzenia i naszych obyczajów. Empatia polega na umiejętności nie tylko wysłuchania kogoś, nie tylko myślowego przeniknięcia czyichś spraw, lecz na wnikięciu w świat wewnętrzny rozmówcy w sposób nieoceniający. Jest to zdolność postawienia siebie w sytuacji kogoś drugiego, czyli zdolność do subtelnego przeniknięcia wewnętrznego świata drugiego człowieka. Empatia jest kontaktem wzbogaconym o sferę pozasłowną. Ma to istotne znaczenie ze względu na wieloznaczność pojęć oraz ich niezdolność do wyrażenia wielu treści. Poznanie na drodze empatii, pozwala nieraz zweryfikować własne oceny.

Etyka obywatelska wymaga życzliwości dla poglądów głoszących relatywizm moralny.

Absolutyzm etyczny, prowadziłby w państwie do totalitaryzmu. W ustroju demokratycznym należy uznać równość jako zasadę funkcjonowania rozmaitych światopoglądów, a w tym poglądów moralnych. Inaczej wolność człowieka stanie się ograniczona.

Odpowiedzialni za kształtowanie etyki obywatelskiej są ci, którzy mają wpływ na stanowienie prawa oraz ci, którzy są wychowawcami kolejnych pokoleń. Szczególnego rodzaju odpowiedzialność spada na osoby, które mają autorytet w społeczeństwie. Odpowiedzialność nie kończy się na odpowiedzialności przed współcześnie żyjącym pokoleniem. Kształtując siebie jako indywiduum i jako obywatela, tworzymy wzór postępowania dla innych.

Wartością wymagającą przemyśleń i odróżnienia jest honor. Wyrity na pomnikach, dziś funkcjonuje głównie w środowisku żołnierzy, gdzie jest krzewiony i wśród sportowców. Ma on wymiar na tyle uniwersalny, że przygotowałam projekt ustawy „Kodeks honorowy osób pełniących funkcje publiczne”.

Homoseksualizm

Żyjemy w epoce globalizmu, w której wskazuje się demokrację jako najwłaściwszy ustrój gwarantujący człowiekowi wolność. Wolność, o czym już była mowa, jest ściśle zespolona z moralnością, ponieważ jest jej warunkiem. Człowiek zniewolony, zwłaszcza działający pod wpływem lęku utraty życia, nie jest ani moralny, ani niemoralny.

W ustroju demokratycznym ma dochodzić do głosu troska o wszystkie możliwe mniejszości. Z reguły najliczniejszą mniejszość stanowią w poszczególnych państwach homoseksualiści. Jednakże jesteśmy współcześnie o wiele mniej przesyleni tolerancją niż miało to miejsce w starożytności. W tamtych czasach Platon swobodnie opiewał miłość homoseksualną, co przyjmowano jako oczywiste. Na marginesie dodam, że z niewiadomych powodów miłość pozbawiana pierwiastka erotycznego jest określana u nas mianem miłości platonicznej.

Wielu najwybitniejszych myślicieli starożytności, a w kolejnych epokach – wielu najwybitniejszych twórców kultury, było homoseksualistami. Wymienię tu jedynie, tytułem przykładu, kilka nazwisk: Safona, Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Oskar Wilde, Marcel Proust, Piotr Czajkowski, Karol Szymanowski, Greta Garbo, Jan Lechoń, Paulo Passolini, Jean Cocteau, Józef Czechowicz, Maria Dąbrowska, czy Maria Konopnicka pod koniec swojego życia.

Homoseksualiści stanowią najlepiej zorganizowaną mniejszość domagającą się takich praw, jakie ma większość heteroseksualna.

cdn.

Maria Łaychowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Już drzwi otwarte**

Jest niedziela, dwudziesty drugi dzień grudnia, rok 2013, a my w *salonie mych myśli* siedzimy przy okrągłym stole. Cała czwórka, Złotowłosa i błękitnooka Wiosna, filozof Pan Nietwór, asystent Daniel Spaniel i na końcu ja. Siedzę przy okrągłym stole i myślę o świecie, o tym świecie przede mną, o tym świecie za mną i o tym świecie we mnie. Zielony obrus na okrągłym stole, jak jedno na drugim. Okrągły stół pod zielonym obrusem, jak jedno pod drugim.

– A w takim razie, co jest między jednym a tym drugim? – to pytający głos Daniela Spaniela zawiśł nad stołem, jak haczyk wędkarstwa, by złowić upragnioną odpowiedź. Popatrzcie widzowie, posłuchajcie słuchacze jak to się szybko spełniło. Oto, jak wigilijny, złoty karp, zbliża się Wiosny odpowiedź, prosto w otwartą paszczę haczyka.

– Danielu – mówi Wiosna. Między jednym a drugim znajdują się przeróżne historie. Tu, jak widzisz, między zielonym obrusem nadziei, a okrągłym stołem jest miniony okres polskiego socjalizmu, a w nim, a w nim ankiety personalne z haczykami pytań o pochodzenie społeczne każdego obywatela Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Pochodzenie mogło być: chłopskie, robotnicze, inteligentne lub to najgorsze, arystokratyczne, ziemiańskie, kapitalistyczne. Jak widzisz, Danielu, żadne z tych pochodzeń nas nie dotyczy. Nasze pochodzenie bywalców w *salonie mych myśli* jest pochodzeniem poetyckim. Naszym przodkiem, naszym antenatem, siostrą i bratem jest poezja. I basta. Między jednym a drugim nikt nas nie przerasta – powiedziała Wiosna swym bursztynowym głosem, aby słyszał cały świat przez otwarte drzwi *salonu mych myśli*.

– Niechaj świat słyszy. Niech słyszy świat o czym rozmawiamy przy okrągłym stole – powiedział Daniel Spaniel. – O co pytamy przy okrągłym stole. Czego nie wiemy o sobie, o świecie, o istnieniu nieistnienia i o nieistnieniu istnienia. Czego nie wiemy o okrągłym stole

czasu, który się wiecznie kręci między czymś jednym, a czymś drugim. Który wiecznie coś kręci między jednym a drugim.

– Między jednym a drugim czai się diabeł – powiedział książdź wyznania rzymskokatolickiego wracając ze szkolnego jubileuszu w towarzystwie koleżanek i kolegów z ławy szkolnej.

– Między czym jednym a drugim – zapytała.

– Na przykład między jedną nogą a drugą – odpowiedział.

Przechodzili właśnie obok ławki, która przewrócona leżała nogami do góry.

– Ona się uśmiecha i czeka na czyjeś zainteresowanie – powiedziała.

– Czy nie powiedziałem, że diabeł jest wszędzie, między jednym a drugim.

Usiadł na ławkę. Usiadła na ławkę. Usnął na ławce. Usnęła na ławce. Kiedy się obudziła ławka, była już we dwoje. Trzymali się za ręce i zaczęli się nowy sen o rozdwojeniu jaźni. Wskoczył na ławkę i zatrzepotał rękami. Wskoczyła na ławkę i wyszeptowała, ty wariacie. Nie usłyszał wyznania miłości bo zatrzasnął drzwi swoich uszu i przytrzasnął sobie palec męskiej samotności.

– Taki koniec jest do luzu – skomentował dziennikarz tvn24 w programie *wstajesz i wiesz*.

– Niezbadane są wyroki Boże – skomentowało Radio Maryja.

Zeskoczył z ławki i spojrział na niebo, a tam, zobaczył jej niebieskie majtki.

– Ty wariatko – powiedział i zatrzepotał rękami z miłości.

– Ty wariacie – usłyszał głos z nieba i wtedy zrozumiał wyznanie miłości.

– Dziesięć tysięcy lat temu pod drzewem usiadł człowiek – powiedziała Wiosna.

– Świeciło słońce – powiedział Daniel.

– Tysiąc lat temu pod drzewem usiadł człowiek – powiedziała Wiosna.

– Świeciło słońce – powiedział Daniel.

– Dzień temu pod drzewem usiadł człowiek – powiedziała Wiosna

– Świeciło słońce – powiedział Daniel.

za dziesięć lat, za dziesięć tysięcy lat pod „d” usiadzie „c”, jeżeli będzie c.d. – ciąg dalszy: człowiek, drzewo i słońce – powiedzieli razem Wiosna i Daniel.

– Niechaj świat słyszy. Niech słyszy świat – powiedział filozof Pan Nietwór. – Byłem kłamką od drzwi, a drzwi nie było. Byłem ramą okna, a okna nie było. Byłem ścianą domu, a domu nie było. Nie byłem kroplą deszczu, a deszcz był. Nie byłem liściem drzewa, a drzewo było. Nie byłem promieniem słońca, a słońce było. Dziś jestem kłamką pytań w *salonie mych myśli*. Widzisz Autorze, już drzwi otwarte. Drzwi otwarte, a odpowiedzi ciągle brak. Widzisz Autorze, a drzwi otwarte, bo kłamką pytań jestem ja, bo kłamką pytań jesteś ty. A odpowiedzi ciągle brak.

– Dość tych zbędnych słów – powiedziała Wiosna – butelkę stawiam na stół. Nazywa się *Chłopska pędzona – czarny bez*. Wódka smakowa, sporządzona według ocalonej od zapomnienia receptury zakorzenionej w głębokiej tradycji naszych dziadków.

– Niestety, moja Wiosna, dzisiaj pić nie bę-

dziemy – stanowczym głosem uciał propozycję Wiosny Pan Nietwór. Nie możemy być ciągle uzależnieni od jakiejś tradycji. Żeby być sobą musisz myśleć i postępować po swojemu. Oczywiście dla dobra wszystkich. A zgodnie z tradycją z okazji nadchodzącego Nowego Roku 2014 składam najlepsze życzenia wszystkim widzom, słuchaczom i czytelnikom. Teraz, moja Wiosno, możesz każdemu czytelnikowi nalać po kieliszku.

– Na zdrowie – powiedział Pan Nietwór.

– Na zdrowie – powiedział okrągły stół, a przez otwarte drzwi *salonu mych myśli* zaczęli wchodzić spragnieni Czytelnicy.

– No to na zdrowie – powiedziałem jako Autor w *salonie mych myśli*. Drodzy Przychodnie! Niechaj świat słyszy. Niech słyszy świat nasze najlepsze życzenia. Drzwi są otwarte, a odpowiedzi ciągle brak. Tylko wiersze się kręcą pomiędzy jednym a drugim...

Andrzej Bartyński**Czerwony księżyc**

Czerwony księżyc z twarzą pługawą
stoi nad miastem i patrzy niemrawo

Na zawsze odjedziesz do ciepłej Australii
zostanie księżyc z wódką rozlaną
z głupiego życia nic nie zostanie
palmą się kłaniaj Lilko! Dobranoc

Czerwony księżyc stoi nad miastem
serce uwiera jak but za ciasny
los jak złoczyńca założył kastet
a ja poeta pomysł mam jasny

Czerwony księżyc z twarzą pługawą
czerwone serce w klatce z kanarkiem
a pod latarnią klaszczą ci brawo
co nie przychodzi na wieczór poezji

I świat się kręci
i świat się kręci
a ja poeta spoglądam w niebo
gdzie wszyscy święci
stoją w kolejce
jeden koło drugiego
by zagrać w filmie Polańskiego

Bóg tylko siedzi przy swym biurku
i zatopiony w myślach
przemysła
a osobisty asystent czeka
na polecenie
„poproszę pióro!”
pisze
i świat się kręci
co pisze nie wiemy
pisze pięknie
i świat się kręci
kręci kręci...

Czerwony księżyc z twarzą pługawą
stoi nad miastem i patrzy niemrawo
tutaj możemy coś poprawić
na przykład księżyc odplugawić

Więc księżyc jak srebrna taca
leży na stole nieba
jego się już nie pozłaca
nie trzeba

POEZJA

Jacek Dehnel, „Języki obce”. Projekt okładki: Wojtek Świerdzewski. Projekt typograficzny: Artur Burszta. Seria *Poezje*, tom 97. Biuro Literackie, Wrocław 2013, s. 56.

Jerzy Fryckowski, „Chwile siwienia”. Opracowanie edytorskie: Waldemar Taurogiński. Korekta: Danuta Makaruk. Na okładce: Urszula Olczyńska, „Ptaki czarne” (fragment), gwasz, 2012. Zdjęcie autora na okładce: Zdzisława Wera. Wydawca: TAWA Taurogiński Waldemar, Chełm 2013, s. 40.

Bogdan Jaremin, „Tam i tu. Didaskalia na marginesach”. Fotografia na I i IV stronie okładki: Tadeusz Dąbrowski. Biblioteka *Poezji i Biblioteka „Toposu”*, tom 89. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2013, s. 44.

Rafał Krause, „Pamiętnik z powstania”. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Agnieszka Sowała-Kozłowska. Seria *Forum Młodej Literatury*, tom 2. Dom Literatury w Łodzi, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Łódź 2013, s. 76.

Karolina Kułakowska, „Puste muzea”. Projekt okładki: Ludwika Hawryszuk. W tomiku wykorzystano obrazy Jarosława Eysymonta i Ludwika Hawryszuka. Zdjęcia obrazów: Krzysztof Paszkiewicz. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2013, s. 80.

Ewa Elżbieta Nowakowska, „Trzy otówki”. Posłowie: Wojciech Ligęza. Opracowanie graficzne: Karolina Wałaszek. Fotografia na okładce: Ewa Elżbieta Nowakowska. Wydawnictwo Austeria, Kraków 2013, s. 58.

Wiesław Oramus, „Konstrukcja”. Projekt okładki Volumina.pl. Volumina.pl Daniel Krzanowski, Szczecin 2013, s. 112.

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, „Zwierzęcenie”. Redakcja: Natalia Sidorkiewicz-Stępień. Projekt okładki: Ryszard Sidorkiewicz. Wydawca: Janowski Klub Literacki, Częstochowa 2013, s. 64.

Aleksandra Spalińska, „Modlitwa wampira”. Zdjęcie na okładce: Aleksandra Spalińska. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2013, s. 88.

Xawery Stańczyk, „Skarb piratów”. Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2013, s. 72.

Piotr Tenczyk, „Wiersze o ludziach”. Projekt okładki: Piotr Tenczyk. Zdjęcie na okładce: Radosław Kaźmierczak. Stowarzyszenie Teatralne Dom z Jaśkowic, Orzesze-Jaśkowice 2013, s. 78.

Olga Titkow-Stokłosa, „Do siebie bieć”. Opracowanie graficzne: Karolina Wałaszek. Fotografie: Olga Titkow-Stokłosa. Wydawnictwo Austeria, Kraków 2013, s. 62.

Piotr Tomczak, „Miłość, miłość, zapalki, książki, i ikra”. Projekt okładki: Kornel Maliszewski. Mami-ko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2013, s. 36.

Jan Erik Vold, „Dwanaście medytacji”. Przełożył: Andrzej Słomianowski. Zdjęcie na I stronie okładki: Krzysztof Szymoniak. Portret autora na IV stronie okładki: Ulla Montan. Biblioteka „Toposu”, tom 90.

Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2013, s. 116.

Mateusz Wabik, „Czarne msze za rzeczywistość”. Zdjęcia, projekt okładki: Mateusz Wabik. Zdjęcie Komnata alchemii, Collegium Maius, Kraków 2013. Mami-ko Apolonia Maliszewska, Nowa Ruda 2013, s. 44.

Ryszard Marian Wójcik, „Późna godzina”. Wiersze zebrał i całość redakcyjnie opracował: Rafał Orlewski. Posłowie: Zdzisława Pieczyńska-Gąsior. Projekt okładki: Jerzy Sarski. Zdjęcie na pierwszej stronie okładki: Marta Pawlicka-Włóka. Wydawca: Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NASTOK w Piotrkowie Trybunalskim, Piotrków Trybunalski 2013, s. 78.

PROZA

Dariusz Muszer, „Homepage Boga”. Tłumaczenie: Dariusz Muszer. Zdjęcie autora i zdjęcie na okładce: Hanna Rex. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria kwadrat. Wydawnictwo Forma, Fundacja Literatury im. Henryka Berez, Szczecin-Bezrzecze 2013, s. 178.

Andrzej Muszyński, „Miedza”. Projekt okładki: Kamil Targosz. Projekt typograficzny: Robert Oleś / d2d.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 136.

Wiesław Myśliwski, „Ostatnie rozdanie”. Projekt okładki: Witold Siemaszkiewicz. Fotografia na okładce: Lina Karna Kippel / John Images / Corbis. Fotografia autora na skrzydełku: Danuta Węgiel / FOTONOVA. Seria Proza. Wydawnictwo Znak, Kraków 2013, s. 448.

Piotr Paziński, „Ptasie ulice”. Projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2013, s. 192.

Marian Pilot, „Osobnik”. Projekt okładki: Robert Kleemann. Na okładce obraz Kamila Kuzko Goli-broda. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 456.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

„Fascynacje. O twórczości Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego”. Opracowanie okładki: Justyna Kulaga-Wytrych. Fotografia na okładce: Mirosław Stankiewicz. Zdjęcia z archiwum Zdzisława T. Łączkowskiego. Zakład Poligraficzno-Wydawniczy U POETY, Kielce 2013, s. 326.

Edward Kajdański, „Wspomnienia z mojej Atlantydy”. Projekt okładki i opracowanie graficzne: Marek Pawłowski. Zdjęcie autora na czwartej stronie okładki: Wojciech Szczudło, 1982. Mapy na wyklejkach wykonał Edward Kajdański. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013, s. 532.

Ryszard Kapuściński, „Czarne gwiazdy”. Posłowie: Bogumił Jewsiewicki. Zdjęcie na okładce: Ian Berry / Magnum Photos / Fotochannels. Projekt graficzny okładki: Urszula Pągowska. Opracowanie graficzne:

Elżbieta Wastkowska. Agora SA, Warszawa 2013, s. 208.

Ryszard Klimczak, „Ucieczka ze wstęgi Möbiusa. Opowieści nie całkiem zmyślone”. Fotografia na I stronie okładki: Ewa Mokrosińska. Fotografie i grafiki w tekście z archiwum autora. Wydawnictwo ASTRA, Łódź 2013, s. 208.

Michał Książek, „Jakuck”. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce: Michał Książek. Projekt typograficzny Robert Oleś / D2D.pl. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 248.

Angelika Kuźniak, Papusza. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce: Agnieszka Traczewska. Projekt typograficzny Robert Oleś / D2D.PL. Seria Reportaż. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 200.

Łukasz Marcińczak, „Świat trzeba przekroczyć. Rozmowy o imponderabiliach”. Projekt okładki i stron tytułowych: Amadeusz Targoński. Na okładce i stronie tytułowej fotografia: Elżbiety Sękowskiej. Norbertinum, Lublin 2013, s. 420.

Dariusz Nowacki, „Ukosem. Szkice o prozie”. Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Nazarkiewicz. Biblioteka „Opcji”. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2013, s. 192.

Artur Nowaczewski, „Dwa lata w Phenianie”. Fotografia autora: Tomasz Nowaczewski. Konceptcja okładki: Paweł Dunin-Wąsowicz. Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2013, s. 184.

Magdalena Ochałek, „W ramach Burgundii: fikcje z faktami”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2013, s. 388.

Jerzy Olek, „7 od/za/słon iluzji”. Projekt graficzny: Jerzy Olek. Fotografia na okładce: Remigiusz Koniecko. Stowarzyszenie Kulturalne ARTES, Poznań 2013, s. 244.

Małgorzata Rejmer, „Bukareszt. Kurz i krew”. Fotografia na okładce: Andrei Pandeale. Fotografia autorki: Sławomir Klimkowski. Projekt typograficzny Robert Oleś / D2D.PL. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2013, s. 272.

„Sąddeczyzna w historiografii, literaturze i mediach”. Pod redakcją: Bolesława Farona. Fotografia na okładce: Janusz Wańczyk, *Ku Mogielnicy*. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2013, s. 346.

„Słownik elit dawnych ziem wschodniej Rzeczypospolitej 1700-1900”, t. IV Ps-Ż. Redakcja: Wojciech Piotrowski, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Wydawnictwo ASTRA Łódź 2013, s. 605.

Tadeusz Sławek, Aleksandra Kunce, Zbigniew Kadłubek, „Oikologia. Nauka o domu”. Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Nazarkiewicz. Biblioteka „Opcji”. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2013, s. 196.

[ad]



Chorążowie niepodległości

(Dokończenie ze strony 11)

*O, daj mi, Panie, siłę w tej ostatniej chwili,
bym umiał Ci zawierzyć, że mym wypełnieniem
wszyscyśmy się do Ciebie o krok przybliżyli
i, nie odchodząc ziemi, opuścili ziemię.
I odplać mi pewnością wielkość zawierzenia,
a pytające słowa -- czystością milczenia.
I dozwól, bym krwią obmył ciemną buntu plamę.
Amen.*

Chciałoby się powiedzieć: jest w poezji siła, jakaś moc zdolna wpływać na losy ludzi.

Dziesięć lat, które spędził Jurek w mokotowskim więzieniu śledczym, centralnym więzieniu karnym we Wronkach i innych odebrały mu zdrowie, najpiękniejsze lata młodości, odebrały szanse życiowe, pozbawiając możliwości ukończenia studiów na uniwersytecie. Ale go nie załamały. Szykany zresztą nie ustały po odbyciu kary i wyjściu z więzienia w 1955 roku. Hart ducha, siła woli, głęboka analiza własnego losu na tle uwarunkowań historycznych pozwoliły dokonać właściwą ocenę zjawisk, przyjąć mądrą, wyważoną postawę życiową.

Po totalnej klęsce systemu komunistycznego w jego stalinowskim wydaniu, po wkroczeniu Polski na drogę suwerennego, niepodległego bytu Jurek uzyskał pełną satysfakcję, całkowitą rehabilitację. Przywrócono mu godność, którą odebrały mu peerelowskie sądy.

Postanowieniem Sądu Warszawskiego Okręgu Wojskowego z 12 grudnia 1991 roku stwierdzono nieważność wyroku byłego Wojstwowego Sądu Rejonowego w Warszawie z 6 sierpnia 1946 roku w stosunku do Jerzego Niewiadomskiego. Jak stwierdza dokument oznacza to pełną rehabilitację.

Po odcierpieniu kary Jurek przebywał jakiś czas w Lublinie. Tam założył rodzinę. Powoli dochodził do równowagi psychosomatycznej i względnego zdrowia. Na stałe wrócił do Łodzi w 1965 roku i odtąd spotykaliśmy się co tydzień w naszych domach. Najczęściej w mieszkaniu Jurka, jego żony, córki. Prowadziliśmy długie rozmowy. Wymienialiśmy wzajemnie informacje z codzienności, wspominaliśmy losy w latach walki z okupantem i lat peerelowskiego powojnia. Mieliliśmy sobie dużo do powiedzenia.

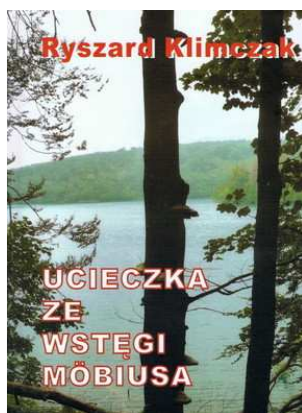
Jurek umożliwił mi wgląd do różnych dokumentów dotyczących działalności Związku Jaszczurskiego, korespondencję Tadka Z. żyjącego bezkarnie w Stanach, pewne listy Magdaleny Kozarzewskiej, mało znane listy Tuwima do płk Józefa Różańskiego itp. Niektó-

re z nich stały się częścią moich archiwaliów, pewną zaś część przekazałem Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Dzięki Jurkowi otrzymałem tomik wierszy Jerzego Kozarzewskiego pt.: „Życiorys na dni się nawleka” wydany w 2006 roku w Nysie, gdzie zamieszkał z rodziną po wyjściu z więzienia i uzyskaniu rehabilitacji.

Wraz z Jurkiem spotykaliśmy się raz w miesiącu z Jankiem Mędrzakiem na kominakach i ogniskach w środowisku b. Szarych Szeregów, przygarniętym przez łódzką komendę Chorągwi ZHP, w siedzibie komendy, a także później, gdy uznano Stowarzyszenie Szarych Szeregów. Obu tym organizacjom w Łodzi prezesował właśnie Janek, który miał znaczące umocowanie w łódzkiej kurii. W starszoharcerskim kręgu b. żołnierzy Szarych Szeregów toczyły się gawędy, wspominki, śpiewaliśmy dawne i współczesne piosenki harcerskie, a także partyzanckie. Z inicjatywy byłych harcerzy 20. ŁDH im. Zawiszy Czarnego, harcerzy, b. więźniów obozów koncentracyjnych i politycznych w PRL wzniesiono grobowiec, kwatery zmarłych na „Starym Cmentarzu” katolickim przy ul. Ogrodowej, tablice pamięci w muzeach obozów na terenie Niemiec Zachodnich i NRD. Tablicę upamiętniającą działalność harcerzy z „dwudziestki” wmurowano na ścianie kaplicy cmentarnej na „Dołach” przy ul. Smutnej.

Jurek po ciężkiej chorobie zmarł 3 lipca 2008 roku w Warszawie, gdzie przeniósł się, aby zamieszkać bliżej córki. Jego prochy spoczęły w rodzinnym grobowcu na cmentarzu przy ulicy Smutnej w Łodzi, właśnie tam, gdzie zamontowano wspomnianą tablicę pamięci. Na tablicy tej wyryto napis: „W tej kaplicy w latach 1942-1943 grupa harcerzy 20. ŁDH im. Zawiszy Czarnego z Szarych Szeregów drukowała konspiracyjną gazetkę „Na Zachodnim Szańcu” wierni Bogu i Polsce w 52. rocznicę podjęcia walki z okupantem. Łódź 1991 roku – ZAWISZACY”.

RYSZARD KLIMCZAK



Bezgrzeszna spowiedź Maryli Rodowicz

Znajomi Maryli Rodowicz twierdzą, że jest ona zawsze szczera, aż do bólu. I to jest prawda, którą doskonale widać w książce „Wariatka tańczy”. Jest to wywiad-rzeka z największą polską wokalistką pop, autentyczną i podziwianą gwiazdą estrady. Interesujące interview przeprowadził Jarosław Szubrycht. Czytelnik otrzymał zapis szczerej i miejscami zabawnej rozmowy, przypominającej czasami spowiedź, bo padają też pytania o życie religijne. Szubrycht w roli penitencjarza spisał się wybornie, pytał o „grzechy” delikatnie, z szacunkiem dla „grzesznicy”. Nie omieszkął postawić również zasadniczego pytania:

– Jesteś osobą wierzącą?

Piosenkarka odpowiedziała z całą powagą:

– W dzieciństwie często śnił mi się Jezus, seryjnie. Mam też bliskie kontakty z Duchem Świętym.

– Mówisz serio?

– Poważnie. Często w sytuacjach kryzysowych proszę Ducha Świętego, żeby mi pomógł, i nigdy się nie zawiodłam.

Maryla Rodowicz ma bezsprzecznie to „coś”, co się nazywa „charyzmą”. Zdaniem wokalistki można nie śpiewać idealnie, ale trzeba mieć w sobie energię, która przekona publiczność. Rodowicz ma tej energii wiele, a także odwagę. Wystarczy spojrzeć na jej oryginalne stroje!

W swojej Bezgrzesznej spowiedzi artystka wyznaje, że jest bardzo pracowita i cały czas myśli o swoim zawodzie. Mówi, że jej perfekcjonizm każe jej wszystkich sprawdzać. Jej problemem jest również to, że jest bardzo krytyczna. Mówi to, co myśli. Maryla bez ogródek opowiada o niełatwych artystycznych i osobistych wyborach, zdradza nam swoje lęki i dzieli się radościami. Sporo jest o licznych przyjaciółkach – Agnieszce Osieckiej, Danielu Olbryskim, Czesławie Niemenie, Katarzynie Gaertner i wielu, wielu innych. Są bohaterami anegdot. Dowodzą przyjaźni Maryli Rodowicz z wieloma ludźmi.

Tytuł książki „Wariatka tańczy” pochodzi z piosenki autorstwa Agnieszki Osieckiej i absolutnie nie jest adekwatny do Maryli Rodowicz.

EMIL BIELA

Jarek Szubrycht, „Wariatka tańczy – Maryla Rodowicz”. Wydawnictwo G+J Gruner + Jahr Polska, Warszawa 2013, s. 272.

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.